Nr. 138. Kraków, Wtorek dnia 12 Września 1882. Rok II.

„Gazeta Krakowska“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt i kosztuje:
W Krakowie: rocznie 12 zła. półrocznie 6 zła., kwartalnie 3 zła., miesięcznie 1 zła.
W Galicyi i całej monarchii austro-węg.: rocznie 16 zła., półrocznie 8 zła., kwartalnie 4 zła., miesięcznie 1 zła. 50 ct.
W innych krajach: rocznie 48 fr., (40 marek), półrocznie 24 fr., (20 m.), kwartalnie 12 fr., (10 m.), miesięcznie 4 fr. (3 m. 50 fen.)
Pojedynczy numer **6 cent.**, z przesyłką pocztową **8 cnt.**
Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

GAZETA KRAKOWSKA

Prenumeratę i inseraty przyjmują:
Administracya „Gazety Krakowskiej,“ tudzież Agencye: **w Krakowie**: Jan Fischer, „Pałac Spiski, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ulicy Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, W Rynku gł. A. Grigar i skład papieru p. R. Ludwińskiego. Na Stradomiu księgarnia S. Herzoga.
We Lwowie: księgarnia Gubrynowicza i Schmidta.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Redakcya przy ulicy Szewskiej Nr 4, drugie piętro. — Administracya przy ulicy Kanoniczej pod Nrem 16.
Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

Kraków, dnia 11 Września.

W sprawie konfiskaty Nru 132 „Gazety Krakowskiej“ za artykuł wstępny „Zarząd kraju“ — otrzymujemy następującą decyzyę sądową:

L. 19983.

Do Pana Jana Gadowskiego, odpowiedzialnego Redaktora „Gazety Krakowskiej“.

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych w Krakowie, jako Sąd prasowy nie zatwierdził konfiskaty Nru 132 „Gazety Krakowskiej“ z niedzieli d. 3 września 1882 r., zarządzonej na skutek wezwania c. k. Prokuratoryi Państwa w Krakowie z d. 2 września 1882 r. L. 11654.

O czem się Pana z tem nadmienieniem zawiadamia, że uchwała niniejsza nie jest jeszcze prawomocną z powodu zażalenia wniesionego przez c. k. Prokuratoryę Państwa do c. k. Sądu krajowego wyższego w Krakowie.

C. k. Sąd krajowy karny.
Kraków 8 września 1882.

Kawecki.

Kompensacye wschodnie.

W miarę jak rosną trudności angielskie zdobycia kraju Faraonów, w tę samą miarę nie zmniejsza się, lecz powiększa niecierpliwość rosyjska. Przyczyna tego jest bardzo prosta. Rosyi bowiem nie chodzi o to, aby ewentualna zmiana rzeczy na dalekim Wschodzie, ewentualne wzmocnienie stanowiska W. Brytanii na brzegach Suezu nie uszczupliło bądź stanowiska, bądź znaczenia Rosyi, jej idzie o sposobność do posunięcia o krok jeden, lub o kroków dziesięć naprzód, polityki swojej panowania na Wschodzie.

Trudności angielskie — to znaczy — że Anglia podpisze nareszcie konwencyę wojskową z Turcyą czyli angielsko-turecki spór — źle czy dobrze — zostanie załagodzonym. Trudności angielskie — to znaczy, że Anglia zdecyduje się przeprowadzić cichaczem z mocarstwami środkowo-europejskiemi, a może i Francyą jakieś porozumienie, któreby ją z góry zapewniało, że mozołem i niezmiernemi ofiarami zdobyte na egypcyanach nad Nilem i Suezem pozycye, trzeba będzie po raz drugi, gdzieindziej, w kampanii pośredniej — że ją tak nazwiemy, — zdobywać na Europie. Jednem słowem, cienie zwierzchniczej władzy sułtana nad Egyptem mogą być ocalone, proces rozbijania Turcyi otwarty napadem na Aleksandryę powstrzymamy, uznanie wzmocnionego stanowiska Anglii w Egypcie za nienaruszalne równoważy potęg na Wschodzie zapewnione, tak zwany pokój europejski ocalony — a wówczas gdzież pozostanie Rosya ze swoim rachunkiem, ze swojemi zgłoszonemi pretensyami? Wówczas zniknie nawet ta rachuba, jaka miała w Petersburgu kurs ważny, że gladstone'owska Anglia, gotową jest w każdej chwili podać rękę do wszelkiego gwałtu na Turcyi, a zamykać oczy na rozszerzanie się rosyjskiej potęgi.

Nic więc dziwnego, że wzmaga się niepokój i niecierpliwość rosyjska. Nie wystarczają już więc dziś dla dyplomacyi rosyjskiej dotychczasowe zastrzeżenie, że zmiana *status quo* w Egypcie musi zostać poddaną przyzwoleniu Europy. Kongres europejski — oto nowa idea rosyjskiej dyplomacyi, kongres — któryby miał uregulować wszystkie kwestye, jakie mogłyby być podniesione z powodu faktycznej zmiany stanu rzeczy w Egypcie. Kongres, ulubiona idea generała Ihnatiewa, którą on chciał urzeczywistniać z okazyi rosyjskiego powstania w Hercegowinie; dziś bez Ihnatiewa, podnosi jego ideę dyplomacya rosyjska, bo on ma potargać w szmaty traktat berliński z 1878 roku i dać Rosyi gotowych sprzymierzeńców. Ponieważ wszakże dyplomacya rosyjska jest wzorowo zapobiegliwą, więc też nie ogranicza się na samej idei kongresu, ale współcześnie pojawiają się wieści o misyi Wolkensteina, ambasadora austro-węgierskiego w Petersburgu, zwanej inaczej misyą ks. Łabanow-Rostowskiego, czyli o przedwstępnym układzie z monarchią austro-węgierską co do zdobyczy na Wschodzie. Ani opinia publiczna, ani dyplomacya europejska zaprzeczająca absurdowi co do formy t. j. aby własny ambasador, hr. Wolkenstein, miał się podejmować misyi rosyjskiej względem własnego mocarstwa — nie zawahały się na chwilę z nazwaniem tego dyplomatycznego mactatwa drugą edycyą misyi Sumorokowa z r. 1876, udaremnionej przez ówczesnego ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier.

Oprócz tych dyplomatycznych szachów potęgi rosyjskiej, dzienniki angielskie nader czujne — gdy idzie o interesa W. Brytanii — zapewniają, że rząd rosyjski poczynił już wszelkie przygotowania, aby w danej chwili skoncentrować w Bessarabii wielką siłę wojenną; magazyny żywności i broni pełnemi już tam być mają. Starania o wznowienie drogi żelaznej z Bender do Galaczu są publiczną tajemnicą, jak również sumy stosunkowo arcyznaczne, które Rosya na ten cel ofiarowała. W ostatnich dniach utrzymywała się mocno pogłoska o mobilizacyi trzech korpusów armii rosyjskiej; wymieniano przeznaczonych generałów na dowódzców tych korpusów — i nie ma właściwie takich, którzyby wątpili o prawdziwości tych pogłosek. Niecierpliwość rosyjska jest więc bardzo najeżona bagnetami.

Kłopota anglików w Egypcie mogą doprowadzić nawet gladstone'owskie rządy do podpisania obok konwencyi z Turcyą jeszcze tajemnej umowy, normującej naprzód zwierzchnicze stanowisko Turcyi w przyszłości. Słynnym opiekunom pokoju europejskiego może się udać zapewnienie z góry, przed rozejściem się konferencyi ambasadorów konstantynopolskich, że nie jakiś kongres, ale taż sama konferencya zaregestruje zmiany umówione i dokonane. W Wiedniu nareszcie instynkt zachowawczy może w niwecz obrócić zabiegi przyjaciół Rosyi, dziś silniejsze niż kiedykolwiek od lat trzech, a mające na celu porozumienie, któreby Rosyi rozwiązało ręce na Wschodzie. Pozostanie zawsze część najrealniejsza: niecierpliwość Rosyi do zbierania powodzeń na polu akcyi zewnętrznej, mających ją wybawić od niezgody wewnętrznej, i te bagnety, jakiemi się niecierpliwość rosyjska jeży na granicach austro-węgierskich. Ewentualne ocalenie więc nawet pokoju europejskiego z tytułu spraw egypskich, nie znaczy bynajmniej ocalenia położenia monarchii austro-węgierskiej od niebezpieczeństw na jej granicach czyhających.

Mimo zwycięzkiej postawy wojska austro-węgierskiego w krajach okupowanych; mimo niezmiernej energii, rozwiniętej w sprawie zarządu temi prowincyami, energii, jakiej nigdy rządy austryackie nie rozwijały w tak dobrym kierunku; mimo niewątpliwego zjednywania sobie żywiołów miejscowych i zapowiedzi olbrzymich nakładów ze skarbu Austryi i Węgier dla podniesienia materyalnej pomyślności tych krajów — ogień powstańczy tli na południowo-zachodnich ich granicach. Buta przyjaciół Rosyi w Galicyi, ani trochę nie zmalała, mimo procesu o zdradę stanu, mimo cierpień kraju i kościoła unickiego, jakie im agitacye rosyjskie zadały. Książę Czarnogóry doznawszy zimnego przyjęcia w Wiedniu, gdzie mu — jak się zdaje — krytykowano jego rachunki kosztów utrzymania powstańców-wychodźców hercegowińsko-dalmackich, przyjmowanym jest w Rosyi, jak bohater, jak wódz zwycięzki. To co wypisuje dyplomatyczny dziennik rządu rosyjskiego "Journal de St. Petersbourg“ o tym najdzielniejszym z rządzących, o nieporównanym wodzu utalentowanym; — o mądrości władzcy Czarnogóry, nie ma poprostu żadnego sensu, albo-li też ma jeden jedyny, wynagrodzenia go za chłód wiedeński i podniecenia go do wytrwania w niezaszczytnej, ale bardzo karkołomnej roli, jaką mu Rosya każe odgrywać wobec monarchii.

W tej samej chwili więc, gdy dyplomacya rosyjska wyciąga rękę do tajnych uścisków, w tej samej chwili rozżarza ognie wewnętrzne, najeża bagnety i wyzywające czyni demonstracye. Dziwno zaiste, jeżeli jeszcze mogą się znajdować austryac-

---

Odcinek „Gaz. Krak.“ z dnia 11 Września.

6)

PRZYGODY
Imci pana Krzysztofa Wiszowatego na obczyźnie.

(Z NOTATEK PANA NIEMIRY).

(Dalszy ciąg.)

— To się wie, że nie trzeba... ale ja już straciłem fantazyę w tych tarapatach i czekam jeno, rychłoli kat przyjdzie i powiedzie mię na plac...

— Ho! ho! — rzeknie Śmietana — z waszmości widzę desperat... a ja tu przyszedłem z takim interesem, który nietylko wam, mości panie ale i sługom waszym głowy ocali.

Na to Wiszowaty ożywił się i przysiadłszy się do rajcy rzeknie:

— Taaak!.. a! mój dobrodzieju, powiedzże mi co to za interes?

Śmietana obejrzał się na wsze strony i począł szeptać:

— Owo tak to jest. Wczoraj stawili przed sądem waszego hajduka, Maćka — i sąd — *Krigsrecht*, bo u nas teraz wojna, to wszystko krigsrechtem sądzą, nakazał go obwiesić...

Usłyszawszy to Wiszowaty załamał ręce i jęknie:

— Obwiesić! mojego Maćka miłego, mojego Maciusia... a, mój Boże!..

I kiedy nie buchnie płaczem, aż się i Śmietanie ckliwo koło serca zrobiło i także się rozbeczał. Ale się wskoro uspokoił i rzeknie:

— No, no, nie desperuj waszmość, jeszcze tak źle nie jest, jako się widzi, bo obwiesić go mają dopiero jutro o południu.

— Tak... więc ocalić go jeszcze można, czasu dość.

— A jakże go tu ocalić? — spyta Wiszowaty — żeby mię te niemcy nie trzymali w tej ciupie, tobym zebrał rycerskich ludzi i owo... pokazałbym ja im, co to jest szlachcic polski... ale tak, cóż ja uczynię?.. jeno patrzyć jak i mnie obwieszą.

— Aj... nie przerywajże mi waszmość, — rzeknie niecierpliwie Śmietana, bo ja czasu nie mam na gadanie, a tu idzie o życie waści i sług waszych.

— Ano gadaj waść.

— Oto wczoraj wołali do *Krigsrechtu* i Szwajnkuchową, by świadczyła przeciw Maćkowi — no i ona go tam widziała. Tedy przyszła dziś do mnie o świtaniu i rzecze mi — *herr* Szmietana, ocalcie tego polskiego szlachcica od szubienicy.

— A bo to Maciek szlachcic — to chłop!

— Znów mi waszmość przerywasz — ja do końca nie trafię — mój dziad z Polski pochodził i ja lubię polaków, ale kiedy mi gadać nie dacie...

— No, gadaj, gadaj.

— Owóż Szwajnkuchowa rzecze, że ona już cale za mąż wychodzić nie chciała, jeno żywot swój we wdowieństwie postanowiła spędzić, ale obaczywszy Maćka srodze się w nim rozmiłowała — bo najprzód chłop duży jako się patrzy i tęgo bije, ztąd prezumpcya, że będzie tęgo miłował, a babie się przykrzy wdowieństwo. Więc ona błaga mię, żeby Maćka ocalić, ale pod tym warunkiem żeby się z nią ożenił...

— Patrzajże! — mruknie Wiszowaty.

— Tedy — ciągnął dalej Śmietana — ja jej rzekłem, że Maciek jest hajdukiem grafa polskiego, że bez pozwolenia grafa żenić się nie może, że wreszcie chcąc mieć to pozwolenie należy i grafa wydostać z wieży.

— A toś dobrze rzekł!

— Więc ona mi na to, że wszystkich ocalić trzeba, że niech to kosztuje co chce a czynić musi, żeby jej jeno dopomódz. No, ja na to jak na lato, owóż ułożyliśmy się tak, że was dziś w nocy ztąd wywiedziemy; jeno czy Maciek ożeni się z babą?... baba niemłoda, no, szpetna ale tłusta i bogata okrutnie, bo nieboszczyk Szwajnkuch świnie dostawiał do obozu hercoga Wallensteina i suto sobie płacić kazał, owóż baba ma pieniądze a dzieci nic... więc czy się Maciek z nią ożeni?

— A jakże, musi! — porwał się Wiszowaty — toć on pogański syn, narobił tego kwasu niechże pije, a nie, to sto bizunów, jakem Wiszowaty.

— Ano to dobrze, czuwajże waszmość tej nocy, jak zegar na wieży wybije północ, miej się do drogi.

Czekał więc Wiszowaty a czekał z wielką niespokojnością, jako się to skończy: czyli ocaleje, czyli da głowę pod miecz katowski. Kąta sobie znaleść nie mógł, chodził tu i tam i przemyśliwał jako to oni uczynią, żeby go ztąd wyratować. Niespokojność w nim wzmagała się w miarę jak czas płynął. Nadszedł wieczór, zrobiła się noc i przez okno karceresu onego, widać było szmat ciemno-szafirowego nieba, usianego gwiazdami cudownie. Cisza w okół była wielka, jeno zdala od czasu do czasu wietrzyk przyniósł gwar żywota miejskiego, turkot wozów i stuk jakiś głuchy. Ten stuk go zastanowił. Było to tak jakby kto gwoździe wbijał lub drwa rąbał.

— Oczywiście — myślał sobie — stawiają szubienicę dla Maćka. O mój Maćku, mój Maciusiu, jeżeli cię te niemcy jutro obwieszą to ja chyba tego nie przeżyję.

A tymczasem z wieży miejskiej w tę ciszę nocną zegar rzucał ponury dźwięk płynącego wciąż czasu. Wybił dziewiątą, dziesiątą, jedenastą — wybił nakoniec dwunastą. Wraz z ostatnim dźwiękiem, Wiszowaty stał na nogach, na środku izby, z oczami wlepionemi we drzwi, ze słuchem wytężonym. Ale cisza była jak przedtem — jeno w powietrzu drżały jeszcze śpiżowe dźwięki zegaru, cichły, cichły, i skonały zupełnie...

W tymże momencie ktoś cichutko wsadził klucz we drzwi, zakręcił, wrzeciądze zgrzytły przeraźliwie i we drzwiach stanął Śmietana w wielkiej opończy.

— Owo jestem — szepnął — masz tu waszmość miecz, pistolety i chodź za mną a ostrożnie i cicho.

Imćpan Krzysztof porwał miecz, a był duży, prosty, niemiecki rapir... i ruszył za Śmietaną. Szli przez korytarze nikogo nie napotkawszy, aż wyszli na dziedziniec. Tu Śmietana skręcił w bok i doprowadził Wiszowatego do jakiejś maleńkiej furty, którą otworzywszy, spostrzegł się na ulicy. Zaraz też ujrzał cztery okulbaczone konie i kilku ludzi przy nich.

Rzeknie tedy Śmietana:

— Siadaj waszmość i czekaj — zaraz będą i słudzy twoi.

Wskoczył Wiszowaty na konia, przypasał miecz, pistolety zatknął za pas i czeka.

Nie wyszło i ćwierć pacierza, kiedy przyszedł Maciek, także uzbrojony z Szwajnkuchową, a za nim Kuba.

WALERY PRZYBOROWSKI.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

cy mężowie stanu, wątpiący, czego się monarchia ma spodziewać po Rosyi.

W kraju niepodobieństw, trudno jest wiedzieć, jaki los spotka misyę Wolkenstein-Łabanow. To jedno jest pewnem, że chociażby ta misya rozbiła się, jak bańka mydlana o twardy rozum polityków wiedeńskich, chociażby pokój europejski ocalono nad Spreą, kwestya kompensat rosyjskich nie zniknie z politycznej widowni; a co nas bliżej pośrednio i bezpośrednio obchodzi, bez zmiany postawy monarchii względem Rosyi, zmiany otwartej i stanowczej, nie będzie pokoju ani na południu, ani na północy, ani w Serajewie, ani we Lwowie.

LISTY SEJMOWE.

III.

Lwów 9 września.

Rada rządząca sprawami naszemi w Wiedniu wiedziała niewątpliwie o treści układu przez rząd austryacki proponowanego krajowi w sprawie indemnizacyjnej. Dla publiczności wszakże, nie wyłączając naszych sfer parlamentarnych, propozycye rządowe przesłane biurowi prezydyalnemu Sejmu naszego są wielką niespodzianką. Zdumienie w kołach sejmowych jest powszechne z odkrycia, że w drodze ostatecznego załatwienia sprawy indemnizacyjnej, następującego pod wpływem sprzyjania przez rząd krajowi, a wskutek układów naszej rady rządzącej sprawami krajowemi, skarb państwa nie będzie odtąd wypłacał funduszowi indemnizacyjnemu 2,625.000 złr. lecz tylko 2,100.000 złr., czyli kraj zostaje obciążony sumą 525 tysięcy rocznie aż do końca całej operacyi umorzenia obligacyj indemnizacyjnych to jest przez lat 15, z nadmienieniem, że jeśli wówczas jeszcze w r. 1898 okazałaby się jakaś należytość publiczna z tytułu indemnizacyi, tę ma całkowicie kraj ponosić.

Czytelnicy „Gazety Krakowskiej“ są dokładnie obeznani z naturą sprawy indemnizacyjnej i zobowiązań państwowych względem funduszu indemnizacyjnego. Tu więc powiemy tylko, że kraj pretendował sobie na podstawie słuszności rachunku, aby skarb państwa dopłacał połowę rocznej należytości dla funduszu indemnizacyjnego — wynosiłoby to 2,800.000 złr. Minister Brestel w pierwszym gabinecie konstytucyjnym po przywróceniu konstytucyi, proponował naszej reprezentacyi oddanie krajowi całej operacyi indemnizacyjnej przy zobowiązaniu się skarbu austryackiego do płacenia rocznie tylko 2,600.000 złr. Wówczas reprezentacya nasza układu tego nie przyjęła. Słyszeliśmy następnie, że aby raz tę niemiłą sprawę uregulować, rada rządząca godzi się na dopłatę 2,400.000 złr. chociaż skarb dopłaca obecnie 2,625.000 złr. Nie pojmowaliśmy dobrze przyczyny, ciekawi byliśmy motywów tego obciążenia, i czekaliśmy ufni. Nadchodzi nareszcie przedstawienie z niecierpliwością wyglądane — bez motywów. I to powiada, że skarb państwa płacić będzie o pół miliona mniej, niż płaci faktycznie, skoro zaś suma ta będzie oczywiście za małą na pokrywanie należytości, więc będzie udzielał zaliczkę oprocentowaną krajowi, a gdy nadejdzie rok, w którym spodziewaliśmy się że kraj odetchnie nareszcie od indemnizacyjnego ciężaru, wówczas spadną na niego wszelkie możliwe jeszcze zobowiązania względem wierzycieli funduszu i względem skarbu państwa.

Niema w tem najmniejszej przesady, jeśli powiemy, że o takim układzie nikt jeszcze nie słyszał, który na jedną stronę nakłada ciężary i ryzyka — a drugą z pod wszystkiego uwalnia. Istniała wprawdzie kwestya sporna zaliczek udzielanych przez państwo funduszowi indemnizacyjnemu. Suma tych zaliczek wynosi poważną cyfrę 75 milonów złr. Rządy państwowe twierdziły, że skarb do tych zaliczek nie był obowiązany, ale toż samo zupełnie twierdził kraj i jego reprezentacya — i dla załatwienia tej to kwestyi spornej proponował ś. p. minister Brestel wzmiankowany układ. Jakkolwiekby kwestya ta sporna mogła być kiedy przez kompetentne sądy rozstrzygniętą — politycznie pewnem było, że ani rząd państwa, ani żaden parlament nie może jednostronnie narzucić podobnego ciężaru krajowi. Wszelki więc układ w tej materyi najkorzystniejszy nawet dla kraju, nie mógłby być uważany za dobrodziejstwo, za ustępstwo dla kraju, lecz za proste uregulowanie sprawy, dziś, gdy wogóle stosunki Galicyi do państwa zaczęły się regulować.

Ustępstwo dla kraju mogło być tylko moralnej natury, że państwo przyznaje, iż kraj nie może być więcej, jak w połowie, obciążany zobowiązaniami wobec wierzycieli funduszu indemnizacyjnego. Moralne to ustępstwo nie tylko nie jest w przedstawieniu wypowiedziane jasno, ale całkiem zaciemnione, na przyszłość kraj obarczony przeszło pół milionem rocznie — czyli przeszło 8 milionami i przyjęciem wszystkich ryzyków operacyi, dotąd nie przez kraj, lecz przez państwo prowadzonej.

Kto prowadził ten układ świetny, kto pisał umowę — z której powstało przedstawienie? Z niej jedno tylko jasnem, że kraj przejmuje zobowiązania, ryzyka i ciężary, i że minister skarbu będzie mógł wykazać w budżecie oszczędność 525.000 złr. Za mała korzyść dla państwa, wobec tak wielkiego ciężaru dla kraju.

My byliśmy zawsze i jesteśmy pod każdym względem zwolennikami tej zasady, aby kraj sam o swoich sprawach pamiętał i niemi zawiadywał. Jesteśmy więc i za układem indemnizacyjnym w ręce kraju składającym zakończenie tej operacyi — ale taki układ, to nie układ, to wzięcie na siebie ciężarów i niewiadomych zobowiązań. Jeżeli więc ta sprawa ma być rozwiązaną, to trzeba wziąć pod ścisły rozbiór, jak stoi właściwie cała operacya indemnizacyjna, do czego się kraj zobowiązuje i co mu się należy od skarbu państwa, aby tę operacyę mógł doprowadzić do pomyślnego końca, a bez zrujnowania kraju. Jednem słowem przedstawienie rządowe musi być radykalnie przerobionem. Nie wątpimy, że materyał cały obrachunkowy leży gotowy do dyspozycyi Wysokiego Sejmu, idzie więc o to, aby on znalazł potrzebną pracowitość i sprężystość dla dokonania tej przeróbki przed końcem sesyi.

Korespondencye „Gazety Krakowskiej.“

Lwów 10 września.

Korzystając z czterodniowego zawieszenia posiedzeń sejmu, większa część posłów obecnych już we Lwowie udała się do domu dla doglądania jesiennych robót w polu, a pozostali tu tylko ci, którzy pozostać muszą z powodu, że komisye których są członkami wyznaczyły im rozmaite referaty do załatwienia.

Pomimo więc że sesya sejmowa rozpoczęła się już przed tygodniem, Lwów jest tak głuchy i pusty jak pośród ogórkowego sezonu, a niema w nim ani śladu owego ruchu i ożywienia, który panuje zwykle w początwrześnia, a który w tym roku powinienby być o tyle większy, że wystawa rolniczo-przemysłowa odbywająca się w niedalekim od nas Przemyślu ściąga i do Lwowa bardzo wielu przejezdnych z najdalszych okolic kraju. Jak dalece mało posłów jest obecnie we Lwowie dowodzi tego najwymowniej ten fakt, że w wycieczce piątkowej na wystawę przemyską, która jak wiadomo miała miejsce wskutek uroczystego zaproszenia ze strony komitetu wystawowego wzięło udział 26 reprezentantów kraju, wówczas gdy ogólna liczba posłów naszych wynosi przeszło 150. Nie wchodząc bynajmniej w powody tak słabego udziału posłów naszych w wystawie przemyskiej, i nie wyciągając z niego, jak to powszechnie u nas czynią żadnych daleko idących wniosków, zwracam uwagę waszą na fakt powyższy wcale nie dlatego, żebym przywiązywał wielką wagę do mniejszej lub większej liczby posłów zwiedzających wystawę, ale że obawiam się aby brak kompletu nie stanął na przeszkodzie dalszym pracom naszej Izby prawodawczej.

Zresztą niedługo będziemy już czekać na sposobność przekonania się o ile obawa powyższa jest uzasadnioną; jutro bowiem sejm rozpoczyna swe obrady, a trzeba mieć nadzieję, że nasi *patres conscripti* wezmą się raźnie do pracy i wyjdą raz przecie z roli Buchmana z „Pana Tadeusza,“ któremu *„brak czasu stoi na zawadzie — że się nie staje zadość jego mądrej radzie.“*

Czasu wprawdzie wydziela rząd dość skąpo na obrady sejmu, ale niesłusznem by to było, gdybyśmy jałowość większej części sesyj sejmowych tej tylko okoliczności przypisywali, i my sami czasem szafujemy dziwnie nieumiejętnie i marnujemy go tak wiele na rozmaite *lapania*, że dopiero pod koniec sesyi spotrzegamy się, że ani jedna z ważnych spraw stojących na porządku dziennym nie została załatwioną, a gdy z gorliwością trochę spóźnioną zabieramy się do ich załatwienia, rząd sejm zamyka i sprawy one muszą być odłożone do przyszłej sesyi. Taką jest smutna historia niemal wszystkich sesyj poprzednich sejmu naszego; życzymy zaś z całego serca, aby obecna stanowiła pod tym względem, wyjątek, i żeby posłowie nasi mieli podczas niej na uwadze znane angielskie przysłowie *„times is monn ey“*.

Jak w całym kraju tak też i we Lwowie głównym przedmiotem zajmującym uwagę publiczą jest obecnie dymisya metropolity Sembratowicza i wybór przyszłego jego zastępcy. Domysłów i przypuszczeń spotyka się tu na każdym kroku bez liczby i miary, ale ponieważ wszystkie one opierają się albo na bujnej fantazyi ich autorów, albo też są tylko wyrazem ich osobistych życzeń, powtarzać ich nie mam wcale zamiaru. Wspomnę tu tylko, że od wczoraj stało się rzeczą wielce prawdopodobną, że biskup-sufragan ks. Sylwester Sembratowicz synowiec usuniętego metropolity zostanie mianowanym tymczasowym wikaryuszem apostolskim, zaopatrzonym w rozległe pełnomocnictwo do przeprowadzenia wszystkich potrzebnych zmian w osobistym składzie hierarchii unickiej, a że wysoka godność Arcybiskupa-Metropolity lwowskiego pozostanie przez czas bardzo długi wakującą. Gwarancyi za autentyczność pogłoski nie biorę bynajmniej na siebie, chociaż powtarzam raz jeszcze, że pochodzi ona od osób poważnych i zwykle dobrze poinformowanych; winienem zaś tu dodać, że wybór ks. Sylwestra Sembratowicza na zastępcę usuniętego metropolity nie wydaje się mi właściwym, jakkolwiek bowiem kapłan ten nie brał nigdy udziału w knowaniach świętojurskich, nie zdaje mi się jednak, żeby posiadał on energię i stanowczość potrzebną do trudnego dzieła puryfikacyi całej hierarchii i natchnienia jej duchem miłości i zgody, bez którego niemożliwem jest odrodzenie się kościoła unickiego.

Do dzieła tak doniosłego potrzeba kapłana niezwykłej siły woli i inicyatywy, któryby obok żelaznej wytrwałości i pracy nie był związany żadnemi względami osobistemi i rodzinnemi i stał po za obrębem wszystkich dotychczasowych walk i uprzedzeń koteryjnych tak rusińskich jak polskich. Że ks. Sylwester Sembratowicz, jakkolwiek przeciw zacności i bogobojności jego nic powiedzieć nie można, takim człowiekiem nie jest i być nawet nie może, tego nawet dowodzić nie potrzeba, należy się zaś bardzo obawiać, żeby wybór jego nie był następnie powodem takiego samego zawodu jak ten, który nam zrobił stryj jego, wyniesiony jak wiadomo na godność metropolity, jedynie wskutek starań i protekcyj kilku magnatów naszych. Że ludzie słabego charakteru i woli, nie mają nigdy stronników, jest to rzeczą dawno wiadomą; mimo to jednak rzadko się zdarza żeby wysoki dygnitarz usunięty ze stanowiska, które zajmował nie obudzał w nikim zgoła współczucia jak ex-metropolita lwowski, fakt to wielce nauczający, bo świadczy, że słabość charakteru i brak woli, zarówno w życiu publicznem jak prywatnem jest zgubnem nie tylko dla sprawy publicznej, ale i dla samego dygnitarza, który nią grzeszy. Słabość charakteru, miękkość woli i chęć dogodzenia wszystkim, jest przedewszystkiem specyficzną wadą wszystkich naszych ludzi politycznych, a smutna dola arcybiskupa Sembratowicza dla nich mianowicie powinna być nauką.

X. W.

Z Pokucia 10 września.

Nie ma wątpliwości, że pod wrażeniem waszych artykułów o sprawie ruskiej, ruskie „Diło“ wytknęło sobie pozytywny kierunek działania i wypowiedziało, czego chce naród ruski i jak myśli dopiąć celu. Te same życzenia dodatniej czynności objawiliście dowodząc, że negacyą i odpornem stanowiskiem nikt jeszcze nic w świecie nie dopiął doskonałego — a jeżeli rusini chcą mieć jakiekolwiek w świecie znaczenie, muszą ręka w rękę iść z tymi, którzy sobie wytknęli samodzielność i niezależność społeczną i polityczną.

Niestety, nimeśmy wyczytali w „Dile“ plany na przyszłość, słyszeliśmy je już z ust ruskich prowodyrów; z tych samych ust atoli dochodziła nas wiadomość, że rozpatrzywszy się w dziale gramatyki rosyjskiej a ruskiej, tak małą widzi się różnicę, że jedna chwila (adin czas) wystarczy, aby małorusin nauczył się po rosyjsku. Samo „Diło“ w Rosyi chce być jak w domu — i głosi w nagłówku każdego Nru to przypuszczenie, że dosyć jest dla moskala wymówić nieco inaczej kilka samogłosek, aby zrozumieć język „Diła“ i nawzajem moskiewskie gazety jawnie wyznają, że język „Diła“ jest dla nich kompletnie zrozumiałym. Gdzież ta samodzielność? Jaki język, takie cele. Jeżeli „Diło“ rzeczywiście pragnie obudzić lud do samopoznania ludowego języka, używać winno, właśnie tego, którym gardzą stronnicy „Słowa,“ którego nie rozumieją moskale i lekceważąco *hłahoł* nazywają. Trzeba przeto bardzo ostrożnie przyjmować enuncyacye „Diła,“ bo polityka ta jest nowym obłudnym a złudnym figlem, jak wiele innych dotychczasowych. „Język to naród“ powiedział Brodziński. Dzisiejsi rusini zaś tak lekceważą swój język, że nawet w urzędowych sprawozdaniach szkolnych gwałtem wciskają moskiewskie wyrazy, moskiewską ortografię a władze ślepe są na takie ochydne nadużycia. Milsza mi na prawdę szczera otwartość „Słowa,“ bo już wiem, że mam z jawnym moskalem do czynienia. Władza nie poznaje się na obłudzie, a klika pewna szydzi sobie w najlepsze z rozporządzeń rządowych, rozpoznając się po pewnych jawnie głoszonych znaczkach w pisowni i mowie nie mających nic wspólnego z cechami narodowości ruskiej, którą my kochamy, jej dobro za nasze własne dobro uważamy i rozwoju jej najszerszego pragniemy.

Rozmowa z ks. Bismarckiem.

W poprzednim Nrze „Gazety“ rozebraliśmy ogłoszoną w „Czasie“ treść rozmowy, jaką

---

3)

LISTY Z KONSTANTYNOPOLA.

III.

Konstantynopol z lotu ptaka.

(Ciąg dalszy).

Dalej znów zielenią się turbany pielgrzymów do Mekki, czarne muślinowe zasłony na kołpakach księży ormiańskich katolickich odbijają jak plamy atramentu na kolorowym papierze, obok znów bieli się kornet siostry miłosierdzia i habit domikańskiego mnicha. Wszystkie wyznania ujęły się tu za ręce — sutanna jezuity i lazarysty potrąca o kaftan mułły i szeroką rassę greckiego popa w okrągłym birecie. A potem znów nowe postacie — greczynki w czarnych chustkach, lewantynki w mantylach na głowie, mołdowianie w koszulach czarnych, szerokich, wyszywanych; czarnogórcy, cali obwieszeni haftami i świecidłami jak cudowne obrazy a uzbrojeni jak na wojnę; turcy konno jadący, z rozpiętym parasolem i biegnącym obok służącym; ormianki zakwefiowane jak turczynki ale różniące się od nich buraczkowemi papuciami; kupcy z Chiwy; pielgrzymi z Buchary, włóczęgi z całego świata...

Co za bogactwo i rozmaitość typów, ile wyrazu charakterystyki w każdym! Malarz by oszalał tu chyba, nie wiedząc co naprzód brać z tego skarbu bez dna. Każda twarz tak samo różna jak stroje, a z każdej postać w obrazie — nieporównana. A co przeciwieństwa! Ten Turek opasły, apatyczny, z twarzą rozlaną i grubemi rysami, z białemi rękami, przesuwającemi leniwie ziarna różańca z zamglonemi bezmyślnie oczyma — i brat jego arab, kościsty, cienki, muskularny, z pysznie zarysowanym, delikatnym profilem, nerwowy, drgający ogniem jak koń pustyni, z przepaścistemi oczami palącemi jak dwa słońca. Kolor ciał sam już tworzy skalę nieskończoną odcieni, jakich gdzie indziej nie spotkać — od błękitnawej czarności negrów z Sudanu przez czerwonawą miedź egypcyan, złotawą brunatność arabów, ciemno-oliwkowy odcień indyan, śniado-żółtawe półtony ormian, turków, persów aż do matowej bladości, młodych paniczów greckich z Chios i wysp książęcych albo — dającej się czasem dostrzedz, przez szparę zasłony, białej jak lilje i mleko cerze haremowej piękności, którą nigdy nie dotknął promień słońca. Te ciała na pół nagie, różnobarwne, lśniące w słońcu aż się proszą o pędzel. Czasem pierś oliwkowa zdaje się być ulaną z szlachetnego metalu; — jeden chłopak zdał mi się brązowym Dawidem Donatella, ożywionym czarodziejską siłą. Są typy, całe ciała tak klasyczne, jakich darmo szukać we Włoszech. Czasem u tragarza zgięcie delikatnej a muskularnej nogi jest tak piękne, pierś zaokrągla się tak pysznie, ruch ręki i podniesienie głowy ma tyle „stylu“ jakby ten człowiek całe życie *pozował* na modela.

A stroje! Za łachman jaskrawy, którym się opasuje woziwoda, amator zapłaciłby chętnie setki całe; kupcy z Indyi i Azyi środkowej mają turbany z szalów jakich w Europie nie dostać; kawałkiem starego tyftyka okrywa się półnagi przekupień. Nikomu na myśl nie przyjdzie naśladować ubiór sąsiada — każdy ubrany inaczej, każdy stara się naczepić na siebie z półtuzina jaskrawych kolorów. I rzecz dziwna, jak pod tem niebem gorącem, wśród roztopionego w powietrzu złota, barwy najsprzeczniejsze łączą się z sobą i godzą, jak cudowna harmonia stwarza się z tych pozornych dysonansów. Jest to prawdziwy koncert barw, którym się oko napawa bez końca a słońce zalewa go olśniewającemi blaskami.

A kiedy tym korowodem upadłych, upadających i zaczynających się podnosić z upadku plemion, oko się już nasyci, trzeba rozglądnąć się po mieście dziwnem, tworzącem świat cały w sobie zamknięty, dziś jeszcze pociągający, jak nierozwiązana zagadka. Nic rozkoszniejszego od takiej pierwszej wędrówki bez celu wśród nieznanych miejsc i wrażeń, w świecie kontrastów i cudów. Miesiące całe możnaby tu błądzić, nie oswoiwszy się z tym monstrualnym aglomeratem miast, z tem mrowiskiem bezładnem a olbrzymiem, lata całe zaledwie wystarczą żeby je dokładnie poznać. „Jest to niesłychana mieszanina cywilizacyi i barbarzyństwa, dająca obraz wszystkich miast ziemi i łącząca w sobie wszystkie strony życia ludzkiego. Jest w tem tylko szkielet wielkiego miasta, bo gmachy zajmują zaledwie małą jego cząstkę — reszta stanowi ogromne zbiorowisko szałasów, niezmierny obóz azyatycki, gdzie się roi ludność wszystkich ras, której nie próbowano nigdy zliczyć. Jest miasto przetwarzające się, złożone ze starych miast, które giną powoli, z nowych powstałych wczoraj i z innych, które mają się dopiero narodzić. Miasto bez łączącego je ogniwa rozrzucone, dziwaczne, wyobrażające raczej odpoczynek koczującego plemienia niż potęgę stałego państwa — tytaniczny zarys stolicy, raczej wielki widok niż wielkie miasto.“

JAN GNATOWSKI.

(Dokończenie nastąpi).

miał pewien obywatel polski z ks. Bismarckiem. Brak miejsca nie pozwolił nam przytoczyć tej rozmowy w całości; niechcieliśmy zaś pozostać ani na chwilę w zwłoce w ocenieniu tej rozmowy. Podajemy ją więc dzisiaj w całości z tem nadmienieniem, że nie została *zaprzeczoną*. Pragniemy zaś, by czytelnicy nasi mogli bezstronnie ocenić nasze uwagi o tej rozmowie, jak również uwagi innych dzienników, które je zapewnie podać nieomieszkają. Dotąd jeszcze inne polskie pisma nie oceniły tej rozmowy; dzienniki lwowskie nazwały ją tylko ciekawą i wielce zajmującą. — I otoż osnowa owej rozmowy według komunikatu udzielonego „Czasowi“ przez interlokutora bismarckowskiego:

„W lipcu r. 188... otrzymałem następujące pismo w języku francuskim: „Szanowny Panie! Informacye, jakie mnie doszły, ugruntowały mnie w przekonaniu, że jesteś pan wyznawcą zasad konserwatywnych i monarchicznych, a przytem patryotą gorącym, a jednak liczącym się ze stanem rzeczy. Bardzo pożądanemby mi było, gdybyś pan chciał mnie w Warzynie odwiedzić, gdzie poufnie o wielu sprawach pana interesujących pomówićbym chciał.

Łączę wyraz wysokiego poważania etc. etc.

Ks. Bismarck“.

Po przyjęciu uprzejmem i prostem, miałem z bardzo zawsze zatrudnionym kanclerzem rozmowę, którą tu dla pamięci spisuję.

Ks. Bismarck. Dziękuję panu, żeś na moje pierwsze wezwanie przybył. Wobec różnych ewentualności, których bliżej oznaczać nie ma powodu, radbym poznać opinie i usposobienie poważnych i umiarkowanych polaków. Powtarzam słowa mojego listu: Rozmowa nasza jest zupełnie poufną, słowa moje nie wiążą kanclerza. Szukam informacyj, jako człowiek zajmujący się polityką, mogący wywrzeć zdaniem swojem pewien wpływ na wypadki europejskie i w tem przekonaniu, że zdrowa i silna polityka nie spoczywa na laurach, nie ogranicza się na osiągniętych rezultatach, ale rachuje się z przyszłością i ze wszystkiemi możebnemi ewentualnościami.

Ja. Przyjmuję zupełnie charakter, jaki książę nadajesz naszej rozmowie. Dodaję więc z mojej strony, że moje słowa nikogo nie wiążą; że od nikogo nie mam upoważnienia do mówienia; że wyrażam jedynie moje osobiste zdanie.

Ks. B. Przyjmuję to oświadczenie do wiadomości i znajduję je zupełnie słusznem. Żeby dać panu z góry dowód mej otwartości, powiem, że dziś jeszcze nie wiem, czy kwestya polska w ogóle egzystuje?

Ja. Po tem zapytaniu obawiam się, że nasza rozmowa do niczego nie doprowadzi, bo ja jestem tego głębokiego przekonania, że nietylko sprawa polska egzystuje, ale nigdy egzystować nie przestała i egzystować nie przestanie. Wątpliwość, którą książę wyraziłeś co do kwestyi polskiej, mogłaby być stanowczo usuniętą odpowiedzią na pytanie: czy jest kwestya rosyjska? Czy jest co do zmienienia i uporządkowania w stosunkach między Niemcami a Rosyą? Czy Niemcy czują trudności bezpośredniego z nią sąsiedztwa i obawiają się niebezpieczeństwa ze strony dawnego i serdecznego sprzymierzeńca i przyjaciela?

Ks. B. Przypuśćmy więc z jednej strony, że kwestya polska egzystuje, a z drugiej, że są pewne uciążliwości i trudności wynikające z sąsiedztwa z Rosyą, że wreszcie są stosunki do zmienienia i uporządkowania, które nawet zmuszą nas prędzej czy później do czynnego z naszej strony działania — ale nawet w tem przypuszczeniu, jakiż bezpośredni i konieczny związek upatrujesz pan między sprawą polską a naszem działaniem (przypominam, że to jest przypuszczenie) przeciw Rosyi?

Ja. Związek jasny i oczywisty, wynikający z tego przekonania, że dopóki się nic przez Polskę nie zrobi, dopóty się nic przeciw Rosyi nie zrobi.

Ks. B. Może pan masz słuszność, ale trudność w rozmowie o tym przedmiocie z pańskimi współobywatelami jest w tem, że na pierwsze słowo mówicie o Polsce z r. 1772 i o Polsce od morza do morza. Czyż nieprawda? Jakież jest pańskie zdanie?

Ja. Prawda zupełna i inaczej być nie może. Ja wyznam otwarcie, że dzielę życzenie dowcipnego jednego naszego fejletonisty, który mówi, że choć raz w życiu chciałby się wykąpać w polskiem morzu.

Ks. B. Pojmujesz pan, że o takiej kąpieli, a raczej o takiem pływaniu po morzu, a może i po obłokach, między nami mowy być nie może. Wróćmy więc do rzeczywistości.

Ja. Bardzobym był szczęśliwy, gdybym mógł wiedzieć, co wasza ks. mość rzeczywistością nazywasz...

Skoro się tego nie dowiem, traktować muszę przedmiot w teoryi i w zasadzie. Otóż jeżeli zabrano komu wszystko, a jeden z tych, co zabierali, przychodzi do pokrzywdzonego i mówi: Po stuletniem doświadczeniu widzę, że czyn mój względem ciebie nie przyniósł tych korzyści których się spodziewam, że przybliżył i wzmocnił niewygodnego, a nawet groźnego sąsiada, któregobym rad oddalić — chciałbym coś dla ciebie w moim własnym zrobić interesie... Przyznasz książę, że odpowiedź nie może być inna, jak tylko: „oddaj coś wziął“.

Ks. B. Czy to ostatnie słowo pańskie w tej kwestyi?

Ja. Oczywiście że nie! Co innego jest pytać polaka, czego żąda, a co innego jest pytać, jakie warunki uważałby za możebne dla przyszłej jakiejś egzystencyi.

Ks. B. Czybyś pan mógł określić bliżej warunki, o której mówisz?

Ja. Geograficznie wcale nie; politycznie, zdaje mi się, dosyć łatwo, zwłaszcza wobec waszej ks. Mości, który lepiej wiesz od wszystkich, jakie mogą być warunki egzystencyi państwa, czy nawet tylko państewka? Musi być dosyć silne, żeby samo stało, a siłę tę możnaby jeszcze ustalić przez związek dynastyczny z silnem a przychylnem nam państwem. Tylko, dając siłę pewną tej nowej kreacyi, można dojść do zamierzonego celu, którym być może zasłonięcie środkowej Europy od ciążącego na niej kolosu dziś zdezorganizowanego, ale mogącego kiedyś znowu przyjść do wielkiej potęgi materyalnej.

Zapewne książe nie przypuszczasz, żeby jakakolwiek zmiana terytoryalna z uszczerbkiem Rosyi, mogła zajść bez wojny?

Ks. Bismarck. To jest prawdopodobne, ale niech pan nie zapomina, że jesteśmy dosyć silni, żeby takiej wojnie bez żadnej cudzej pomocy podołać.

Ja. Nie wątpię o tem ani chwili, ale mam to przekonanie, że wojna jak najbardziej zwycięska, nie będzie miała celu na dzisiaj, ani skutku na przyszłość.

Ks. B. Gdy zwyciężymy, zrobimy, co uważać będziemy za odpowiednie, skuteczne i stałe.

Ja. Ośmielam się twierdzić, że się książe tym razem, co mu się rzadko zdarza, mylisz.

Ks. B. Proszę więc jaśniej się wytłumaczyć.

Ja. Otóż: widzę, że Rosya w tej chwili nie ma żadnej siły zaczepnej, ale ma zawsze, a nawet teraz, ogromną siłę odporną w wytrwałości swojego, ludu, w jego harmie, w jego rezygnacyi, w jego prawie cuzułmańskim fatalizmie. Znane jest przekupstwo Rosyi we wszystkich warstwach społeczeństwa, a jednak nie było tam nigdy przekupionego zdrajcy. W obec tego cóż się stać może? Jesteście mądrzy i silni zwyciężycie i pójdziecie, dokąd zechcecie. Zapewne nie zawojujecie całej Rosyi, ani jej nie rozbierzecie; zaszedłszy więc tak daleko, jak zechcecie, staniecie wy pod bronią z jednej strony, Rosyanie pod bronią z drugiej strony, i tak stać możecie pół wieku; uwieńczycie i spotęgujecie to, co jest klęską nieustającą dzisiejszej Europy, zbrojny pokój! Organizując Polskę, która wrazie potrzeby oprze się na was, tworzycie coś stałego i usuwacie bezpośrednie ciążenie Rosyi na środkową Europę.

Ks. B. Chciałbym przy tej sposobności poznać zdanie pańskie o stosunku polaków do Rosyi, o możebnym z nią porozumieniu, o którem tyle mówią i ku któremu są skierowane różne usiłowania. Czy pan przypuszczasz albo przewidujesz zgodę waszą z Rosyą.

Ja. Odpowiedź na to pytanie jest dla mnie łatwą i jasną, ale się znowu zastrzedz muszę, że wyrażam moje osobiste zdanie, lubo, wiem, że wielu rozsądnych i umiarkowanych ludzi je podziela. Moje przekonanie jest, że żadne porozumienie, żadna zgoda na czas dłuższy między Rosyą a Polską nie jest możebną. Nie chciałbym księciu zabierać wiele czasu, zwłaszcza mówiąc o rzeczach, które książe znasz. Będę się starał być treściwym. Polacy, już nie mówiąc o Polsce, przywiązani są z wielką dozą tolerancyi do swojej religii, do swojej narodowości i do wolności. Cóż się działo pod temi względami, co się dzieje do dziś dnia w Rosyi od podziału Polski? Prześladowanie religii, narodowości i brak jakiegokolwiek bezpieczeństwa dla osoby i własności. Dalej, Polska należy do cywilizacyi zachodniej; Rosya utrzymuje, zwłaszcza w ostatnich czasach, że ma swoją rodzinną cywilizacyę, jeżeli to prawda, w każdym razie nie przyjmuje się ona w Polsce. Nareszcie dzisiejszy stan społeczeństwa rosyjskiego, demoralizacya i przedajność w całym świecie urzędniczym, wywołują wstrętu wszystkich porządnych ludzi i czynią zbliżenie się wzajemne niemożliwem.

Ks. Biskmarck. Według tego, co pan mówisz zdawałoby się, że nie przypuszczasz zgoła żadnej ewentualności, żadnej kombinacyi, którąby porozumienie się polaków z Rosyą uczyniła możebnem. A jednak pan wiesz z doświadczeń waszych w Austryi, jak prawdziwe jest słowo: *„il n'y a pas d'abime que la politique ne puisse combler.“*

Ja. Mojem zdaniem, koncessyj, które polakom zrobiła Austrya, spodziewać się, nawet przypuszczać od Rosyi nie można a to wynika z natury i postawy autokratycznej rządu rosyjskiego, o którym powiedziećby można: *sint ut sunt out non sint*, ale jeżeli już o wszystkich ewentualnościach zbliżenia polaków do Rosyi mówimy, to powiem otwarcie, że jest jedna — a tą jest, gdyby Prusy chciały zabrać i wcielić stanowczo jakąkolwiek część Polski do swojej monarchii. Możesz Książe być pewnym, że w tej chwili obudziłyby się sympatye dla Rosyi. To byłoby historycznie, psychologicznie i ekonomicznie wytłómaczonem. Historycznie, bo Prusy zawsze uchodziły za najsroższych nieprzyjaciół naszej narodowości; psychologicznie, bo z dwojga złego dawniejsze zdaje się zawsze znośniejszem; ekonomicznie bo niewątpliwą jest rzeczą, że z wszystkich części dawnej Polski, w najlepszym stanie ekonomicznym są prowincye, które się Rosyi dostały. Ten stan, mianowicie co do przemysłu i handlu, byłby niewątpliwie podkopany, a może nawet zniszczony.

Ks. B. Pojmujesz pan, że tej ewentualności, która jedna według pana sympatye wasze do Rosyi obudzićby mogła, dyskutować nie będę. Jest wszakże jeszcze jeden szczegół, o którym chciałbym poznać zdanie pańskie.

W waszem, jak w każdem innem społeczeństwie, są rozmaite elementa: zachowawcze, postępowe, arystokratyczne, demokratyczne, religijne, bezwyznaniowe, spokojne, burzliwe, socyalistyczne itd. W położeniu obecnem waszego narodu może się one nie tak jaskrawo odrysowują, ale są. Co pan myślisz o stosunku jednych stronnictw do drugich, o przewadze jednych nad drugiemi, w danym razie swobodniejszej egzystencyi?

Co do mnie, przebiegając waszą historyę porozbiorową, widzę wiele poświęcenia i bohaterstwa, ale jeszcze więcej — przepraszam za wyrażenie praktycznego polityka — szaleństw, że mogłoby one w wysokim stopniu zaniepokoić tych, którzyby o jakiejkolwiek zmianie stanu rzeczy dla was myśleć chcieli. Ostatnie szczególniej wypadki w Polsce w r. 1863 nasuwają pytanie, czy już rozsądni ludzie żadnego w waszym kraju nie mają wpływu?

Ja. Na pierwsze pytanie trudno odpowiedzieć i z niejaką ścisłością oznaczyć stosunek stronnictw. Ograniczę się do wyrażenia opinii, że po smutnych doświadczeniach dominowałby element zachowawczy. Ostatnie jednak zapytanie księcia potrzebuje objaśnienia, a mianowicie co do tego punktu: szaleństw naszych i braku wpływu rozsądnych ludzi. — Panowie nie chcecie zrozumieć przyczyny słabości żywiołów ruchliwych i burzliwych. Ta leży w stanie naszego kraju. Żywioły zachowawcze nie mają nigdzie siły, tylko tam, gdzie mogą się oprzeć na władzy. Żywioły burzliwe czerpią największą swoją siłę w tem, że się oblekają w szatę patryotyzmu, wywieszają sztandar Polski, a dodawszy doń sztandar demokratyczny, pociągają za sobą jednych, którzy się boją być posądzonymi o brak patryotyzmu; drugich, którzy się boją być oskarżonymi o arystokracyę; reszta zwykle milczy i czeka — i tak się stało, że przy wszystkich porywach Polski porozbiorowej, głos rozwagi, umiarkowania, głos po prostu najprostszego obrachowania nie mógł być nigdy wysłuchanym. Uczucie to patryotyzmu tak jest ogólne, że możnaby o wszystkich polakach powiedzieć: *„Ils croyent faire de la politique et ils font du patriotisme“*.

Ks. B. Jeżeli tak jest, macie teraz obowiązek w jakimkolwiek stanie rzeczy, godzić rozum polityczny z patryotyzmem.

Dziękuję panu, żeś mnie odwiedził i dziękuję za otwartość zdania. — Do zobaczenia, może w innych okolicznościach.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Wystawa przemyska.

Przemyśl 9 września.

(*w*) Nie potrzebuję chyba notować, że pawilon naftowy bardzo interesował publiczność. Wszyscy zgromadzeni biegli, aby widzieć to nasze bogactwo ziemne, aby dowiedzieć się jak się je wydobywa, a po przerobieniu do jakiego użytku służy. Szkoda tylko, że publiczność nie mogła być dostatecznie objaśnioną, do czego służą poszczególne przyrządy i jak bywają używane. Pisma peryodyczne podnosiły stronę płodów ziemnych, plonów i innych wystawionych przedmiotów — ja jednak muszę podnieść to, co już kolega mój a wasz drugi korespondent, uznał za najważniejsze na kongresie, że panowie kierownicy kopalń zasłużyli się, przedstawiając w miniaturze przyrządy miernicze i inne narzędzia. Mam na myśli głównie Borysław i kopalnie wschodnie, z zachodnich zaś wystawców muszę wymienić pp. Palińskiego, Fałka i Brzozowskiego, z których ostatni wystawił maszyny w miniaturze z przyrządem wiertniczym.

O godz. 12 przybyli goście sejmowi na kongres naftowy, zaproszeni przez naszego prezesa. Zaraz też kongres otwarty został w obecności ministra handlu, marszałka, namiestnika oraz członków Wydziału krajowego i posłów sejmowych a rozumie się, w obec tłumnie zgromadzonych „ropiarzy“ (jak ich tu zowią) i dystylatorów. Prezes p. Gorayski w miłej i serdecznej przemowie podał ogólny pogląd na rozwój kopalnictwa naftowego w naszym kraju i wspomniał przy tem o ś. p. Łukasiewiczu, jako głównym motorze kopalnictwa, a pamięć zmarłego uczcił kongres przez powstanie z miejsc. Następnie prezes Towarzystwa zażądał dwóch wiceprezesów w pomoc prezydującemu p. ministrowi handlu. P. Podlewski zaproponował p. Gorayskiego a ten ostatni przedstawił p. Podlewskiego, członka Wydziału krajowego. Obydwa wnioski przyjęto rzęsistemi oklaskami. Z porządku dziennego wystąpił p. Biechoński ze sprawozdaniem z czynności wydziału naftowego. Mowca wykazał usiłowania wydziału i powołał na świadectwo pisma krajowe, Wydział krajowy i koło polskie, dodając, że jeśliśmy nie osiągnęli celu i jeżeli, zwłaszcza wskutek opodatkowania, przemysł naftowy znalazł się w nader trudnych warunkach, to już nie nasza wina, tem większych jednak powinniśmy dołożyć starań i usiłowań, im więcej gromadzi się przeszkód i trudności. Mowa p. Biechońskiego nader miłe na wszystkich wywarła wrażenie, ustęp o potrzebie mrówczej i usilnej pracy nie mógł nie trafić do przekonania ogólnego a nawet p. namiestnik dość wyraźnie okazywał swe uznanie.

P. Fedorowicz przedstawił stronę prawną i trudności administracyjne przy nowem opodatkowaniu, stawiając rozolucyę złożoną z pięciu punktów. Tutaj otwarto dyskusyę, w której wziął udział i p. Sygurd Wiśniewski, a uwydatniając niedokładności wynikające ze złego zrozumienia ustawy przez wykonawców służby rządowej w dystylarniach, wywołał ogólny śmiech. — Jakkolwiek nie można panu W. nie przyznać wiele słuszności, to jednak — o ile nam się zdaje — miejsce do humorystyki było troche niewłaściwe.

Zabierali jeszcze głos w dyskusyi nad rezolucyą, pp. Wyleżyński, Dr. P. Duniecki i p. Biechoński. Wskutek nagromadzonych faktów przez mowców poprzednich, gdzie objawiono, że mogą dystylarnie w krótce być zamknięte, p. prezes Gorayski zaprosił wszystkich interesowanych, aby wydziałowi towarzystwa donosili o niedokładnościach popartych dowodami, a to celem wykazania c. k. rządowi, jak zgubną jest ustawa naftowa, która obciąża miejscowy a popiera obcy, *rumuński* przemysł, zmniejszając cło z 1 złr. 10 ct. na 68 centów, co p. Fedorowicz poparł dowodami, przytoczonymi w swem przemówieniu. Następnie p. Podlewski oświadczył się z gotowością popierania i przeprowadzania interesów naftowych, gdy tego zajdzie potrzeba. To oświadczenie przyjęto hucznemi oklaskami.

W czasie przerwy obiadowej członkowie Towarzystwa naftowego *in gremio* fotografowali się, poczem o godz. 4 nastąpił dalszy ciąg obrad.

P. Leon Syroczyński opowiedział nam o rozwoju i postępie górnictwa naftowego, kończąc rzecz swoją rezolucyą o potrzebie facho-wo-wykształconych ludzi, na których nam zbywa. Kongres przyjął to przemówienie oklaskami, poczem p. Dr. Olszewski zdawał sprawę ze zbadania kopalń naftowych w Rumunii, dokąd udał się na żądanie towarzystwa naftowego — a powiedzieć musimy, że z zadania swego wywiązał się sumiennie, mimo trudności, jakie napotkał w tym kraju. Nakoniec przedstawił nam p. Nawratil rzecz o skutkach swych badań chemicznych nad olejami ziemnymi i powiedzieć należy, że prace jego bezowocnemi nie były.

I. Zjazd techników polskich w Krakowie.

Drugi dzień Zjazdu.

W uzupełnieniu sprawozdania z pierwszego dnia Zjazdu podajemy, że przy rozprawach na temat o reorganizacyi szkół średnich — uczynił wiceprezes zjazdu pan Urbanowski z Poznania wniosek: „Pierwszy Zjazd techników polskich odbyty w Krakowie we wrześniu 1882 uznaje za rzecz konieczną, iżby wykłady w szkołach udzielane były w języku ojczystym, gdyż wykład w obcym języku działa szkodliwie i prowadzi do skarłowacenia i zdziczenia umysłów w młodzieży“.

Rezolucyę tę przyjęło zgromadzenie jednomyślnie wśród burzy oklasków.

W sobotę, jako w drugi dzień zjazdu zebrali się członkowie już o godzinie 9 rano; mniej licznie jak poprzedniego dnia, gdyż niektórzy z powodu zajęć służbowych wrócić musieli do domów.

Przystępując do porządku dziennego załatwił przedewszystkiem Zjazd sprawy niezałatwione na poprzedniem (piątkowem) zebraniu. Mianowicie prof. Władysław Rozwadowski miał rozprawę nad tematem: «Jak winny być zorganizowane szkoły przemysłowe, aby kierunek ich był praktycznym?“

Referent w jasnym i gruntownym wykładzie podniósł przedewszystkiem, że nie chodzi tu o szkoły przemysłowe, które rząd przed kilku laty zaprowadził, gdyż oczekiwać dopiero należy rezultatów tych szkół, aby ocenić ich wartość.

Towarzystwo techniczne krakowskie miało na celu podnieść sprawę szkół niektórych rzemiosł, przedstawiających bardzo smutny stan. Niedoprowadziło jednak towarzystwo do żadnego rezultatu. Zjazd obecny nadarza sposobność zaopiniowania w tej sprawie, gdyż spodziewać się należy, że stosunki rękodzielnicze wymagają i gdzieindziej reformy. Komitet miał na myśli wyłącznie rzemiosła budowlane mianowicie murarzy, cieśli, kamieniarzy, w ogóle tych rękodzielników, którzy czynni są przy wznoszeniu budowli; czeladź

szczególnie murarska, rekrutująca się przeważnie z uliczników, marnotrawiąca zarobiony grosz w szynkach, w grę i karty, zajmująca się w zimie robotą klatek i zabawek lub jasełkami, wyzyskiwana przez innych i zarazem innych wyzyskująca — wymaga na przyszłość podniesienia. Tu dotknął referent historyi dawnych cechów murarskich w porównaniu z dzisiejszą dezorganizacyą a zarazem zwrócił uwagę, że takie stosunki miały dawniej miejsce w Niemczech, jednak im zaradzono. Referent, którego wykład zebrani przyjęli oklaskami, proponuje w końcu rezolucyę:

„Poleca się Towarzystwu technicznemu w Krakowie i politechnicznemu we Lwowie, wypracowanie programu szkoły dla rękodzieł budowlanych a następnie użycie wszelkich środków, któreby umożliwiły wprowadzenie w życie tych reform tak w miastach Krakowie i Lwowie jak i w miastach prowincyonalnych". Rozolucyę tę przyjęło zgromadzenie jednomyślnie.

Co do drugiego na porządku dziennym postawionego tematu *o muzeach przemysłowych*, zawiadomił prezes zebranych, że temat ten Dr. Baraniecki omawiać będzie trzeciego dnia zjazdu.

Poczem prezes bar. Gostkowski zaprosiwszy wiceprezesa p. Spornego, ażeby objął przewodnictwo — przystąpił sam do wygłoszenia odczytu z *dziedziny elektro-techniki*, a tak czcigodny prezes wykazał, że nietylko chce przewodniczyć ale chce i umie także i to bardzo dzielnie pracować w szeregu.

W zajmującym też wykładzie poruszył prelegent nader ważną sprawę przenoszenia siły elektrycznej nagromadzonej w pewnem miejscu na inne dalekie. Za pomocą tego środka można będzie na odległych miejscach wytworzoną w rozmaity sposób siłę elektryczną użyć do wprowadzenia w ruch rozmaitych machin, jako to młockarni, tartaków itp. — Siła ta wypadnie w porównaniu z kosztem wydobycia innych sił taniej i nadaje się szczególnie dla naszych stosunków rolniczych. Te i inne zdobycze na polu elektro-techniki przedstawiał prelegent w pięknym i bogatym wykładzie, za który zebrani podziękowali hucznemi oklaskami.

O godzinie 12tej udali się uczestnicy Zjazdu na wycieczkę do kopalni wielickich — zkąd wrócili wieczorem po godzinie 7mej, by zobaczyć na scenie krakowskiej fragment genialnego utworu Mickiewicza „Konfederaci Barscy".

SEJM.

Lwów 11 września. Godzina 12 minut 45. (Telegram własny „Gazety Krakowskiej)." Posiedzenie dzisiejsze trwało zaledwie pół godziny. Komisya edukacyjna, kultury, petycyjna i zaliczkowa ukonstytuowały się. Prezesami wybrani: Stupnicki, ks. Czartoryski, Golejewski, Starowiejski. Zastępcami: Małecki, Szumańczowski, Jan Czajkowski, Mikołaj Wolański. Sekretarzami: Stanisław hr. Tarnowski, Merunowicz, Lenartowicz, Skałkowski. Złożono do laski marszałkowskiej projekt rządowy, ugody indemnizacyjnej, wniosek p. Merunowicza o rewizyi ustaw odnoszących się do żydów, tegoż o utworzenie zarządu galicyjskich kolei we Lwowie, Chrzanowskiego w sprawie regulacyi rzek w całej Przedlitawii przy pomocy osobnej pożyczki państwowej oraz ustanowienia we Lwowie przy namiestnictwie dyrekcyi robót publicznych niepotrzebującej odnosić się do Wiednia w razie potrzeby szczegółowych zmian w projektach. Posiedzenie następne odbędzie się pojutrze.

KRONIKA.

Kraków d. 11 Września.

Kuryerek krakowski. Niedziela wczorajsza chociaż trochę chłodna, była pogodna i ożywiona jak rzadko, napływ bowiem miłych nam gości należących do zjazdu techników, napełnił ruchem i gwarem wszystkie miejsca publiczne. Ludno też i wesoło było wszędzie, na ulicach, na plantacyach, w Ogrodzie Strzeleckim i w teatrze, a miasto nosiło na sobie cechę świąteczną. Już to Kraków nasz, kiedy wita w starych i pięknych swych murach rodaków z różnych stron Polski, umie zawsze godnie i świetnie się przedstawić. Znać, że to stara stolica, w której żyją dotąd wszystkie tradycye przeszłości.

Zapowiedziane na czwartek t. j. 14 września b. r. posiedzenie Rady miejskiej odroczone zostaje z powodu świąt izraelickich na dzień 21 września b. r.

Na posiedzeniu komisyi sanitarnej miejskiej odbytem w dniu 5 b. m. pod przewodnictwem radcy miejskiego Dra Warschauera: 1. fizyk miejski Dr. Buszek odczytał statystykę śmiertelności i chorobliwości w drugim kwartale b. r. i wykazał, iż w tym kwartale Kraków do najzdrowszych miast Europy zaliczyć wypada. 2. Tenże przedstawił między innemi sprawami przez siebie załatwionemi wyniki odbytych rewizyj wody studziennej i sodowej, octu, fabryki tytoniu i ochron dla dzieci; we wszystkich ochronkach znalazł wzorową czystość i porządek. 3. Prof. Domański podał do wiadomości, iż odpowiednia komisya rozpoczęła rewizyę szkół, a na wniosek jego postanowiono poprawić wentylacyę w szkole miejskiej na Smoleńsku. 4. Tenże poczynił wspólnie z fizykiem uwagi nad wodą gruntową projektowaną do wodociągów, a z uwag tych wynikało, iż prawdopodobnie wody gruntowej do wodociągów użyć nie będzie można. 5. Przyjęto odczytane przez prof. Domańskiego wskazówki odnoszące się: a) do pielęgnowania dzieci w pierwszym roku życia, b) do zapobiegania ospie; ostatnie—z dodatkiem przez Dra Wilkosza wniesionym, iż można szczepić dzieci w każdej porze roku — poczem uchwalono wskazówki te umieścić w dzienniku magistrackim, a następnie wydrukować osobno w 10,000 egzemplarzy. 6. W końcu uchwalono na wniosek docenta Pareńskiego zwrócić uwagę magistratu na brak czystości i złe urządzenie wygódek publicznych.

Wczoraj wieczór podejmował p. Zieleniewski, obywatel i radca miejski, u siebie w gościnie uczestników *zjazdu*. Obecni byli prezes bar. Gostkowski, obaj wiceprezesi pp. Sporny i Urbanowski, kilkunastu członków zjazdu techników, oraz prezydent Dr. Weigel, kilku tutejszych obywateli i redaktorowie „Przeglądu technicznego" i „Gazety Krakowskiej". Szanowny gospodarz podejmował zgromadzonych z gościnnością staropolską, a serdeczność jaka panowała, dawała możność wypowiedzenia uczuć i przekonań, które w publicznych sesyach ujawnić się nie dały. Było ze wszechmiar widocznem, jak zjazdy podobne są korzystne i jak ułatwiają moralne zrozumienie się rodaków z oddalonych dzielnic jednej i tej samej ojczyzny.

Dziś zjazd techników daje obiad dla prezesów i wiceprezesów swego kongresu.

Sobotni koncert krak. Tow. muzycznego był zupełnem powtórzeniem koncertu danego w dniu 27 czerwca b. r. Program zawierał te same utwory co ostatnim razem. To nas uwalnia od oceny, którą w swoim czasie podaliśmy.

We środę dnia 13 b. m. odbędzie się w Ogrodzie Strzeleckim koncert muzyki pułku 56 pod dyrekcyą kapelmistrza p. Langera, na dochód wdów i sierót po kapelmistrzach wojskowych. Piękny cel koncertu i doborowy program, zwabią pewno bardzo liczną publiczność. Pomiędzy utworami, które doskonały kapelmistrz Langer, zamierza wykonać, na żądanie przejezdnych gości z Królestwa, odegrany będzie „Drugi Wieniec Polski" Maurycego Siebera, oraz kilka nowości.

Onegdajsze przedstawienie „Konfederatów barskich" Mickiewicza, danych na cześć zjazdu techników polskich, przypomniało nam najświetniejszą epokę repertuaru teatralnego, kiedy dyrekcya z zamiłowaniem, zaszczyt jej przynoszącym, ożywiała scenicznem życiem dzieła nieśmiertelne wielkich poetów. Ukazanie się tego szczątka genialnego utworu w Teatrze Letnim, przyjmujemy jako zapowiedź, dalszych usiłowań w tym kierunku. Pragniemy widzieć arcydzieła — przynajmniej od czasu do czasu, — aby krakowianie jak owi „ateńczycy" Słowackiego, mogli choć niekiedy zwracać „oczy ku słońcom"... sztuki. Przedstawienie samo, z powodu, że towarzystwo dramatyczne nie jest jeszcze w komplecie, nie mogło być zupełnie dobre, dostrzegaliśmy tu i owdzie pewne braki, pewne techniczne słabości, ale widocznem jednak było, że artyści dokładają usiłowań, aby „Konfederaci" o ile możności najlepiej, przedstawili się licznym widzom przepełniającym salę teatralną. Wykonywano utwór mistrza z szacunkiem i czcią mu należną. Pan Żelazowski i pan Sobiesław, mieli momenta prawdziwie piękne, prawdziwie wzniosłe, prawdziwie szczęśliwe, za co też wynagrodzono ich grzmiącemi oklaskami, a p. Zenoni w nader trudnej roli *de Chiosy*, dowiódł powtórnie, że może użytecznie i z korzyścią dla sceny krakowskiej pracować.

Wczorajsze przedstawienim „Przeora Paulinów" było stanowczo bardzo dobre i niezmiernie sympatyczne wrażenie wywarło na publiczności zapełniającej salę po brzegi. Słowem — pierwsze tegoroczne objawy działalności teatralnej, szczególniej pod względem repertuaru, przedstawiają się bardzo korzystnie i bardzo pomyślnie. Wytrwania na tej drodze życzyć możemy szczerze i gorąco — bo tylko *uczciwy i dobry repertuar* utrzymuje *powodzenia stałe* i *trwałe*. Operetka przyciąga czas jakiś, ale nabroiwszy wiele złego, wyradza następnie przesyt i niesmak, odpychający od teatru, — a nie należy zapominać, że misya teatru nie jest podrzędną, że scena nie tylko samą rozrywką być może i być musi. P. Żelazowski rolę Kordeckiego odtworzył z rzeczywistym talentem, opracował ją starannie i szlachetnie, a wypowiedział z poprawnością dykcyi, świadczącą o jego intelligentnej pracy nad swym materyałem głosowym. Piękna kreacya młodego artysty, słusznie wywołała powszechne uznanie i gorące oklaski. P. Sobiesław wdzięczną postać Piotra Czarnieckiego oddał z poezyą młodzieńczej duszy. Pani Żelazowska znamieniem talentu naznaczyła swą grę pełną szczerego uczucia, a wszyscy — prawie bez wyjątku — przyczyniali się do powodzenia miłego i niezmiernie sympatycznego utworu. Widocznie dramat polski znajdzie w personalu teatru krakowskiego artystów, którzy wykonywać go potrafią w duchu dobrych teatralnych tradycyj.

Jak nas zapewniają, dyrekcya teatru tutejszego czyni starania w celu pozyskania dla sceny krakowskiej pani *Romany Popiel-Swięckiej*, najznakomitszej dziś żyjącej polskiej artystki dramatycznej. Jeśli pogłoska ta sprawdzi się i pani Popiel przybędzie do Krakowa, znaczenie teatru naszego, podniesie się nader wysoko, pani P. bowiem jest *gwiazdą pierwszorzędną* najczystszego blasku.

W sobotę odbyło się pierwsze przedstawienie dane przez magika Piccolominiego w cyrku przy hotelu Kleina, na którem sztukmistrz złożył dowody niemałej zręczności.

Ofiary. Jako składkę dla *nieszczęśliwych wodą zalanych włościan* powiatu Rohatyńskiego nadesłano nam do redakcyi „Gazety Krakowskiej" z Karlsbadu pod pseudonimem *Epsylon Eta* **piętnaście zł. w. a.** które odeślemy właściwemu komitetowi.

Kolej transwersalna. Biuro centralne przedsiębiorstwa budowy kolei transwersalnej — linie Żywiec, Sącz i Grybów - Zagórz otworzone będzie z początkiem przyszłego tygodnia w Żywcu, dokąd wszystkie korespondencye, oferty, i t. d. budowy powyższych linij, dotyczące adresować trzeba. Nadinżynier kierujący budową linij Grybów - Zagórz, będzie miał biuro swe w Jaśle. Korespodencye dotyczące linij Stanisławów - Husiatyn, adresowane mają być do biura przedsiębiorstwa w Stanisławowie.

W Paryżu na *Batignolles* dnia szóstego września odbyło się walne zgromadzenie byłych uczniów Szkoły Polskiej, pod przewodnictwem p. Artura Gronostajskiego. Wybrani zostali na członków komitetu: pp. Czernik Artur, Bojanowski Emil, Kozakiewicz Bronisław, Bitner Albert, Szretter Teodor, Orłowski Rafael, Kowalski Alfred.

Na benefis pani Hoffmanowej w Warszawie, przedstawione będą wyjątki z „Balladyny", której dotąd — nie wiadomo dla czego — cenzura warszawska w całości przedstawić nie pozwala, oraz „Edyp" Sofoklesa w przekładzie Kaszewskiego.

„Neue illustirte Wiener Zeitung" która jak donosiliśmy drukować ma powieść J. I. Kraszewskiego p. t. „*Unter'm Banner Sobieski*" (przełożoną z utworu, znanego w piśmiennictwie naszem pod nazwą „Pamiętnika Mroczka") wezwała Józefa Brandta i Juliusza Kossaka, prosząc ich o przyozdobienie jej illustracyami.

Krystyn Breslaur, znany malarz polski, pejzażysta, b. profesor b. szkoły sztuk pięknych w Warszawie, zmarł w tych dniach. Był to sumienny pracownik—a krajobrazy jego przed dwudziestu i trzydziestu laty ceniono i nabywano chętnie.

Podgórze 8 września. Korrespondencyę niniejszą nadesłaną nam przez bardzo poważną i czcigodną osobę zamieszczamy, pozostawiając jej odpowiedzialność za prawdziwość tego smutnego obrazu naszych stosunków autonomicznych „Nie jeden łamał sobie głowę, diaczego dzienniki w ubiegłych dniach powtórzyły wiadomość, że pewna gmina w Szwajcaryi z powodu złej gospodarki oddaną została pod karatelę. Racya prosta, bo co za granicą jest zadziwiającem zjawiskiem, u nas bywa niemal powszechną regułą. Nie wielu policzyłbyś u nas ludzi, którzy dla dobra ogółu przyjmują mandat do reprezentacyj autonomicznych. Większa część ubiega się o mandat dla honoru lub przeprowadzenia swoich interesów ze szkodą ogółu. Gospodarka gmin jest więc zła, kuratele są u nas na porządku dziennym i zdarzałyby się powszechniej, gdyby zwierzchności kontrolujące sumienniej spełniały obowiązki swoje.

Nasz powiat nie stanowi wyjątku w tej mierze. I tu zaciągają pożyczki, za pożyczony grosz stawiają bezprodukcyjne budynki, stawiają zbytkowne pałace na szkoły, koszary, budują złe drogi itd., a ubogi lud, obarczony już wielkiemi podatkami, opłaca procenta od pożyczek, których zwrot także na nim ciąży. O chłodzie i głodzie, w pocie czoła pracuje i zagania biedny ludek... ale nic dla siebie. „*Sic vos non vobis fertis aratrum boves*". Ileż grosza rozchodzi się tu na bok. Naprzykład ma się swój interes osobisty i chce się wyjechać. Finguje się więc interes gminy i jedzie się za jej pieniądze na czas dłuższy. Do kontrolowania budowy deleguje się radnego, który oczywiście na tem się nie zna. Za fatygę, że wyszedł parę razy do budowy, assygnuje mu się z funduszów gminy parę set guldenów. A gdy znajdzie się jeden prswy radca, który przeciw temu na sesyi założy protest i rekurs do wydziału powiatowego, to w tym wydziale zasiada znów sprytny człowieczek, który światlejszych i uczciwszych od siebie za nos wodzi, w tem osobiście jest interesowany i trzyma się przysłowia: *ręka rękę myję.* Oczywiście rekurs upada, a ów zacny radca, zrobiwszy fiasko, nie zakłada więcej protestów!

Że X. Y. Z. do szkół nie chodził, nic się nie uczył i żadnych cnót obywatelskich nie nabył, to jego wyłączną winą i w pierwszym rzędzie jego szkodą. Że zaś obywatele dali się takiemu X. Y. Z. obałamucić i zwierzchnikiem go obrali, to już ich własna wina i ich szkoda.

Atoli przyznać trzeba, że dziś już obywatele poczciwi odzyskali wzrok i zdrowy rozum i opatrują zawczasu na zwierzchnika gminy człowieka, którыby był w stanie podźwignąć gminę z sromoty.

A cóż powiedzieć o sposobie i kosztach budowania dróg powiatowych? Tu robi się wszystko dowolnie — en famille — bez kontroli. Płaci się np. za szuter ubogiemu chłopu 20 kr., a wpływowemu radcy 40 kr.! Lub prowadzi się drogę o milę w bok, aby szła przez dziedziniec radnego, a publiczność jeździ wertebami, jeśli nie chce nałożyć drogi i oglądać posiadłość radnego. Gdyby przynajmniej utrzymanie rady powiatowej mniej kosztowało! Obszerny lokal, opał, oświetlenie, obsługa, sekretarz, kancelista, kasyer, woźny, inżynier — to wymaga rocznie kilku tysięcy guldenów! A jednak duch obywatelski i poświęcenie powinnyby u nas w szlachetniejszy objawiać się sposób, aniżeli np. w kraju tak bogatym jak Czechy. Tam zdarza się, że utrzymanie rady pow. nie więcej kosztuje rocznie jak 150 — 250 złr. A z jakim pożytkiem tam te rady funkcyonują! Zrobicie przysługę dla kraju, jeżeli sposób funkcyonowania rad powiatowych w Czechach opiszecie w „Gazecie" waszej i często go obywatelom naszym przypominać będziecie. My znamy w kraju zaledwie kilkunastu marszałków, którzy swoją głową dyrygują sprawami lub referaty piszą. Reszta poprzestaje na pozorze prezydowania, zostawując pracę i kierownictwo sekretarzowi. Znamy wprawdzie sekretarzy arcyprawych i zdatnych ale tych nader mało. Inni ujemne mając przymioty, dodatnich rezultatów wydać nie mogą. Przysłużyłby się wielce krajowi, ktoby wniósł do wydziału krajowego prośbę o pozwolenie zwiedzania archiwów powiatowych w celu wydania specyalnej statystyki o czynnościach rad powiatowych. Zdaje mi się, byłaby to praca pouczająca! Np. w radzie powiatowej wielickiej obecnie sam sekretarz kieruje wszystkiem i sam referuje. Jak i ile pisze to wiemy, jak zaś kieruje się tam sprawami poucza ten jeden fakt, że jednemu członkowi, który obszerny memoryał o szkodliwych działaniach rady pow. i rady gminnej wydziałowi krajowemu przedłożył, rada powiatowa — proszę się nie śmiać — mandat radcy odjęła! A zwierzchnik śmiał nawet z tego powodu napisać, że go żadna władza *nie zniewoli*, aby z tym członkiem w *Radzie zasiadał* (sic)! Dla czegóż nie rezygnuje, aby z nim nie zasiadać, zwłaszcza, że już przyzwoitość nakazuje, trzymać z obywatelami wielkiej własności, którzy się z takiej Rady wynieśli? Lub dla czego za obrazę czci nie wytoczy procesu owemu członkowi, jeżeli mu niesprawiedliwe poczynił zarzuty? To byłyby środki legalne i uczciwe. Ale on takich użyć nie chciał i wolał popełnić skandal, który jest tem boleśniejszy, że w państwie konstytucyjnem jest on pełnym śmieszności i niedorzeczności unikatem, — unikatem, który się na nieszczęście u nas wydarzył! Ciekawe szczegóły podam wam o tem w swoim czasie, mianowicie gdy wydział krajowy wyda w tej sprawie orzeczenie. „*On recule, peur mieux sauter*". Wtedy przytoczę wam więcej interesujących szczegółów o naszej gospodarce autonomicznej i opiszę między innemi, dlaczego np w Wieliczce urząd podatkowy umieszczony jest dotychczas za miastem, lubo w mieście dużo jest stosownych lokalów; dlaczego zastępca marszałka p. Adamski, lubo prawnik i człowiek zacny, żadnego wcale wpływu na bieg interesów nie wywiera."

Karty w Rosyi. Jak wiele kart do gry zużytych bywa w państwie rosyjskiem, okazuje się z faktu, że jedyna w imperium fabryka istniejąca pod Petersburgiem, wyrabia ich dziennie 24.000 talii. Jeżeli przyjmiemy, że dni roboczych w roku jest 300, to otrzymamy 7,200,000 talii kart zużytych corocznie. Jak wiadomo szulerka jest *narodową* rosyjską namiętnością.

Ofiara figla. Ofiarą zabawnej łatwowierności, padł niejaki Kaufman, operator odcisków w Warszawie. W tych dniach do warszawskiego generalnego konsulatu angielskiego przyszedł podeszłego już wieku, niskiego wzrostu izraelita, mieniący się Kaufmanem, operatorem odcisków. Z miną pewną siebie, przedstawił list jaki otrzymał z Anglii, po otworzeniu którego zdumieni członkowie konsulatu przeczytali w złej angielszczyźnie następujące wezwanie:

„Do pana Kaufmana doktora i operatora odcisków, w Warszawie!

„Doszła do wiadomości J. K. Wielko-Brytańskiej Mości wieść o wysokiej pańskiej umiejętności w operowaniu odcisków, co skłania niniejszem JK. Mość do mianowania pana generalnym operatorem odcisków korpusu ekspedycyjnego, udającego się do Egyptu. Zechce się pan udać do konsulatu angielskiego w Warszawie dla podpisania kontraktu. z szacunkiem

Lord *John Bull*"

Przy tem znajdowały się pieczęcie odbite z monet rosyjskich.

Długo podobno potrzebowano czasu w konsulacie dla wytłumaczenia łatwowiernemu człowiekowi, że jest ofiarą figla. W końcu jakby jakaś myśl błyskawicą prawdy rozświeciła mu w głowie zawiłość zagadki, podniósł palec do czoła wykrzykując; „A wiem, teraz wiem, to ten Lichtenstein szajgec, tak mnie zwiódł, nu ja jemu się odemszczę, za moje chodzenie i nadzieje!"

Polowanie we Francyi otwarte zostało w d. 3 września. W dzień ten dostarczono na targi paryzkie: kuropatw 2,000, sarn 250, zajęcy 450, bażantów 400, królików 4,500, dzikich kaczek 1,800, przepiórek 750 — a wszystko po nader umiarkowanych cenach. Kraków — pod względem zwierzyny — znajduje się w fatalnem położeniu. Targi nasze posiadają jej niezmiernie mało i po cenach bardzo wysokich, wyższych niż we wszystkich stolicach europejskich. Jaka tego przyczyna?

Trichiny. Doświadczenia naukowe we Francyi, przekonały, że solenie mięsa nie niszczy trichin. Ze sprawozdania p. Fourmant, dowiadujemy się, że kawał słoniny, zarażonej trichinami, osolono i trzymano w zamknięciu piętnaście miesięcy. Następnie dano tę słoninę myszom, a w ciałach ich z piorunującą szybkością rozwinęły się trichiny. Dla tego zwracamy uwagę naszych czytelników i doradzamy ostrożność przy spożywaniu mięsa wieprzowego. Jedno tylko jest faktem nie zbitym, to, że przy temperaturze 60 do 70 stopni Celsiusza, *trichiny giną stanowczo*, zatem mięsa gotowane i pieczone nie powinny budzić obawy.

Gmach szkoły medycyny w Paryżu ma być w tych czasach rozszerzony. Dla dokonania tego rozszerzenia, piętnaście domów położonych przy

ulicach Racine i Monsieur-le-Prince ma być zburzonych. Francuzi, pomimo pozornej lekkomyślności, gotowi są zawsze na wszelkie materyalne poświęcenia kiedy chodzi o sprawy nauki i oświaty, wiedzą bowiem, że nauka i oświata, dają narodom, krajom i miastom — znaczenie i pomyślność.

Żelazny książe poetą. Czy kto wiedział, że książe Bismarck jest poetą?... A jednak jest to fakt nie ulegający wątpliwości. Na jednej i tej samej kartce albumu pewnej damy, należącej do dworu niemieckiego, znaleść można dwa następujące autografy. Pierwszy napisany jest ręką *Moltkego* i brzmi:

Schein vergeth
Wahrheit besteht.

Pod spodem natychmiast po tych wyrazach czytamy co następuje:

Ich glaube dass in jener Welt
Die Wahrheit stets den Si g behaelt;
Doch mit der Luege dieses Lebens
Kaempft unser Marschall selbst vergebens.

Zamyka ten czworowiersz podpis *księcia Bismarcka.*

Wiadomości policyjne. — Aresztowano: Serwacińskiego Romana, za kradzież latarni z linii tramwajowej. Dziurę Jana, za kradzież kapsli z wozu i cegły. Romana Ludwika, za rzucanie kamieniami w ulicy Floryańskiej i zranienie kobiety przechodzącej. Rasińskiego Karola, za kradzież. Lisowską Maryannę, poszukiwaną przez sąd krajowy karny. Zielińską Annę, za kradzież sera. Włoskównę Maryannę, za kradzież rzeczy i pieniędzy. Fintę Piotra, Sadowskiego Jana i Stypułę Wojciecha, za kradzież jarzyn i owoców z ogrodu przy ulicy Smoleńsk i przy ulicy Wolskiej. Sałaka Józefa, za zgorszenie publiczne. Bednarskiego Grzegorza, za przekroczenie służbowe. Porębskiego Wawrzyńca, za przekroczenie dorożkarskie. — Cztery osoby za pijaństwo, — ośm za żebranie, — szesnaście za włóczęgostwo.

Kalendarzyk. Jutro: *św. Gwidona, Waleryana i Saleziusza.* We Środę: *św. Tobiasza, Eulogiusza i Mauryliusza.*

Przegląd polityczny.

Pod tytułem: „Bismarck i kwestya polska" zamieszcza stara „Presse" z powodu ogłoszonej w „Czasie" rozmowy Bismarcka z pewnym obywatelem polskim, następujący urzędowy komunikat, który nazywa merytorycznemi uwagami:

Przy uważnem i kilkakrotnem czytaniu owej korespondencyi, nie traci ona wcale na wiarogodności, owszem sposób wyprowadzenia ks. Bismarcka na scenę odpowiada zupełnie wyobrażeniu o sposobie zadawania i pojmowania kwestyi politycznych przez ks. kanclerza.

I założenie jakoby się ks. Bismarck w ostatnich czasach gruntowniej zajmował sprawą polską i poświęcił jej szczególniejszą baczność nie jest nieprawdą. Myśl przecie o możliwości wojny niemiecko-rosyjskiej od czasu kongresu berlińskiego, była w Berlinie nieraz roztrząsaną i narzucaną z Petersburga — nie wiele brakowało do wybuchu wojny w r. 1879 co dopiero usuniętem zostało zjazdem obu monarchów w Aleksandrowie. Od owej chwili nieprzestano w najwpływowszych kołach w Petersburgu, mimo przyjaźni i dobrych stosunków łączących obydwa trony i przedtem i teraz kokietować myślą wojny z zachodnim sąsiadem.

Wewnętrzne przejścia i katastrofy, przez które Rosya w tym czasie przeszła przerywały wprawdzie prowadzoną w tym kierunku agitacyę, lecz wznawiała się ona znowu, gdy panslawistyczne zachcianki zmieniających się często kierowników gabinetu brały górę.

Przypominamy tu na ministerstwo Ihnatiewa, na jego próby i usiłowania, by kołową drogą przez departament spraw wewnętrznych dojść do steru spraw zagranicznych i na podróże i mowy Skobelewa. A gdy było cicho w Petersburgu, umiał Gambetta i jego narzędzia zagasającą iskrę rozdmuchać i wywołaćułudny obraz alliansu rosyjsko-francuskiego. Jeszcze więcej niż ta pół tajemna agitacya za wojną trwożyła kanclerza myśl o bliskości wybuchu wielkiej rosyjskiej rewolucyi, którą nie należy przy dzisiejszych stosunkach odkładać w zbyt daleką przyszłość i o skutkąch, jakieby ona sprowadzić mogła w całej Europie.

Jak ze strony wielkiego sztabu jeneralnego niemieckiego od dawna poczyniono uzbrojenia w celu obrony na taką ewentualność i w tej rozległej gotowości do wojny najlepszą rękojmię pokoju upatrywano, tak pewnie i ciało dyplomatyczne a na jego czele wielki jego i dalekowidzący szef, ks. kanclerz, nie zaniedbał pomyśleć o skutecznej pomocy przeciwko najazdowi od wschodu.

Że ks. kanclerz chce w razie niepodobieństwa utrzymania pokoju z powodu nowych katastrof w Rosyi i konieczności wybuchu wojny — mieć jasne przeświadczenie o ostatecznym celu zwycięzkiego boju, jest bardzo zrozumiałem i naturalnem; tu atoli staje mu przed oczyma sprawa polska. Także dla ks. Bismarcka, którego Polacy uważają za swego najzaciętszego przeciwnika, odnosi się zdanie: „il n' y a pas d' abime que la politique ne puisse combler".

Wymagania praktyczne polityki, zaznajomiły może największego męża stanu Prus z hipotezą, ażeby w razie koniecznym zerwać także z tradycyjną, bo więcej niż pięciowiekową od czasu zaczątków państwa pruskiego praktykowaną antipolską politykę. Prusy i państwo Niemieckie, chcemy mówić na teraz tylko o nich, byłyby nawet po największych tryumfach wojennych odniesionych nad Rosyą, w niemałym kłopocie, chcąc podyktować zwyciężonemu przeciwnikowi takie warunki, któreby dały rękojmię trwałego pokoju a nie krótkotrwałego zawieszenia broni, bez dotykania kwestyi polskiej. To też polski gość w Warzynie, przedstawił żelaznemu księciu, nie spotkawszy się z jego strony z zaprzeczeniem. Zdanie, że tylko wskrzeszenie Polski ciągle grożącą przemoc rosyjską zażegnać jest wstanie, nie jest wcale nowem. Nowem tylko jest to, że patron polskiej sprawy nie staje przed ministrem angielskim lub francuzkim, tylko przed sterownikiem nawy państwa tego, którego polityka dotychczasowa uważaną była przez patryotów polskich za główną przeszkodę nowego odżycia Polski.

Przez aneksyę polskich dzielnic zyskałyby wprawdzie Prusy nową linię ubezpieczającą je strategicznie od wschodu, lecz jednocześnie zbliżyłyby się do Rossyi dyszącej zemstą i pragnącej odwetu a przytem wzmocniłyby wrogie państwu pierwiastki, gdy samodzielna i niepodległa Polska przy każdem zetknięciu się z Rosyą służyłaby za piłkę ochronną.

Niebezpieczeństwo grożące ze strony podminowanej i przesiąkniętej nihilizmem Rossyi, gdy pękną słabe więzy władzy i burzące żywioły ogłoszą wojnę wszystkim przeciw wszystkim — jest ewentualnością, z którą konserwatywna Europa musi się podobnie zachowywać jak i z republikańską propagandą w krainach romańskich. Niebezpieczeństwo to zmniejszyłoby się przez utworzenie państw nowych o położeniu środkującem, do czego prowincye zachodniej Rosyi mające odrębną swą cywilizacyę, religię, a i polityczne i socyalne warunki, nie datujące i nie pochodzące z Azyi i nie zarażone przeto nihilizmem, za wyborny materyał służyć by mogły. Są to czysto hypotetyczne konjunktury i akademiczne zapatrywania, jak cała owa rozmowa z ks. Bismarckiem, lecz nie są one pozbawione pewnej aktualności tak jak i treść rozmów mianych w Biaritz, między cesarzem Napoleonem a pruskim posłem panem Bismarckiem, które skłoniły pierwszego do ogłoszenia niem. posła za politycznego fantastę; zdanie, którego później w Wilhelmshöhe żałował. Realna podstawa i wartość tych hypotez i przekonań, leży właśnie w niepewności w jakiej się Europa, względnie do możliwego w przyszłości rozwoju, rozruchów i niepokojów w Rossyi znajduje; rozwoju, który może sprowadzi odrodzenie państwa bez zakłócenia stosunków sąsiedzkich, lecz może i sprowadzić katastrofy, które nie staną w tyle za krwawą rewolucyą francuską. Temu jednak środkowa Europa jest w stanie lepiej opór stawić niż z końcem zeszłego wieku przy ówczesnem rozprzężeniu i rozkawałkowaniu niemieckiej rzeszy na więcej niż 300 państewek i przy wyraźnem rywalizowaniu Prus i Austryi. Nie chcemy przeceniać doniosłości publikacyi „Czasu" i zaprzeczać nie zakwestyonowanej dotąd z Berlina jej prawdziwości. Jest ona na teraz tylko przestrogą przed Moskwą i panslawizmem i umizgami Francyi do tej ostatniej — nie można jej atoli odmówić wartości, gdyż pozwala rzucić okiem w dal i rozjaśnia położenie zaciemnić się mogące chmurami nadchodzącemi od północy."

Dzienniki wiedeńskie przepełnione są szczegółami o podróży cesarskiej do południowych prowincyj. „Fremdenblatt" zastanawiając się nad pytaniem, jakie znaczenie może mieć ta podróż, pisze w końcu: „Nie wątpimy, iż podróż cesarska na południe te same za sobą pociągnie skutki, co i w innych krajach cesarstwa. Zaznajomi ona cesarza ze stosunkami ziem owych, ukaże obok niezawodnego w niejednym kierunku postępu i braki, które usunąć będzie zadaniem rządu. Wzmocni ona znowu między ludami uczucie jedności i związku pod jednem łaskawem berłem, a przedewszystkiem będzie nowym dowodem przywiązania do monarchy i jego dynastyi. Zarazem będzie ona przestrogą i przypomnieniem poważnem, niewątpliwie skutecznem, dla agitacyi nurtującej skrycie a podsycanej z zagranicy, by nie lekceważono sobie uczucia patryotycznego i siły ludów monarchii austro węgierskiej".

Z Konstantynopola donoszą: Proklamacya wydana przeciw Arabiemu baszy rządu angielskiego nie zadowoliła, bo lord Dufferin oświadczył, że ma być wyrażone, iż Arabi buntownikiem ogłoszony został a nie, że zasłużyłby sobie na to, aby go ogłoszono. Angielski poseł domaga się przerobienia proklamacyi, jako nieodpowiedzialnej. Ze względu na wojskową konwencyę żąda Anglia, by warunek określający Port-Said za miejsce wylądowania tłumaczono i pojęto tak — iż wodzowie angielscy oznaczą właściwe miejsca wylądowania. Anglia domaga się przyjęcia tego punktu, gdy tymczasem Turcya pragnie, by miejsca wylądowania z góry oznaczone były. Spodziewają się wprawdzie, że wszystkie możliwe trudności usunięte zostaną i konwencya podpisaną zostanie, choć zdaje się, iż Anglia tego sobie nie życzy i ciągle nowe powody i przeszkody wynajduje. W rzeczy samej miał lord Dufferin pewnemu przyjacielowi na jego pytanie: czy konwencya podpisaną zostanie? odpowiedzić, iż się tego obawia.

Po długiej przerwie w działaniu egypcyanie pierwsi zaczepili anglików pod Kassasin dnia 8 b. m. nieco silniej, bo do 5000 ludzi wprowagził Arabi w bój. Według telegramów z tego dnia już o 9 rano walka wrzała na dobre — mimo posiłków ściągnionych koleją cofnął się w końcu Arabi; bitwa ta mimo udziału większych sił zdaje się nie doprowadziła do ważniejszych rezultatów jak i dotychczasowe potyczki. Straty dokładnie nie są znane. Anglicy stracili podobno 100 ludzi w zabitych i rannych — straty egypcyan znaczniejsze.

„Journal de St. Petersboug" wita gościa z Czarnogóry całym potokiem przesadzonych frazesów: z których niektóre warto choćby jako kuriosum przytoczyć.

Książe Mikołaj — prawi urzędowy dziennik petersburskiego ministerstwa — spodziewać się może w całej Rosyi ogólnego szacunku i powszechnej sympatyi, już to jako głowa i przedstawiciel pokrewnego i walecznego ludu, już to dla swych osobistych przymiotów: niezwykłej brawury wojonnej, roztropności i umiarkowania w kierowaniu sprawami małego państwa, którego nawą steruje silną i pewną ręką, otoczony miłością swych poddanych i poważaniem wszystkich rządów.

Car i carowa powrócili w dniu 8 września z przeglądu floty pod Tronsundem do Peterhofu.

Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz przybył w sobotę do Warszawy.

„Franc. Corr." twierdzi, że wiadomość podaną przez „Figarro", jakoby prezydent Grevy z powodu złego stanu zdrowia czuł potrzebę zastępstwa, i że na wiceprezydenta wybrany pan de Freycinet, jest mylną i nie ma żadnej podstawy.

Grecko-tureckie zatargi w Karali-Derwen ustały lecz Grecya zbroi się dalej, co utrzymuje ludność w naprężonym stanie i burzy. Porta wystosowała przeto notę do Konduriotisa, w której wymaga zaprzestania dalszych zbrojeń. Grecya pewnie tego nie czyni z własnej inicyatywy.

Telegramy „Gazety Krakowskiej."

Wrocław 11 września. Podczas wczorajszych oficerskich wyścigów konnych, które się odbywały w przytomności cesarza i wielu książąt, spadł z konia Neuling, porucznik 6 pułku huzarów i stratowany został przez jeźdźców po nim następujących. Neuling w kilka chwil skonał. Wypadek ten dotknął boleśnie cesarza i książąt.

Praga 11 września. Arcyksiąże Rudolf z małżonką swą odjechał wczoraj popołudntu do Wrocławia.

Londyn 11 września. „Observer" zamieszcza depeszę telegraficzną z Kassasinu pod 9 b. m. Oprócz wojska Arabiego z Tel-el-Kebir uderzyło także 1500 ludzi, którzy z Salahien przez pustynię przechodzili, na prawe skrzydło anglików, lecz zostali przez kawaleryę angielską odparci i do ucieczki zmuszeni; kawalerya angielska zdobyła przytem działo i zielony sztandar; straty nieprzyjaciela bardzo znaczne.

Konstantynopol 10 września. Z powodu w toku obrad będącej konwencyi militarnej a mianowicie jej drugiego artykułu, otrzymał Dufferin instrukcyę, by odrzucić żądanie Porty tyczące się wylądowania wojsk tureckich w Port-Said, Anglia wniosła mianowicie, że wojska tureckie mają oczekiwać w Port-Said oznaczenia miejsca wylądowania, co nastąpi po poprzedniem porozumieniu się komendanta angielskiego i tureckiego. Wniosku tego rząd angielski nie cofa.

Aleksandrya 11 września. Wczoraj przydybano czterech oficerów, zbiegów z wojska Arabiego z Kafr-el-Dewar. Oficerowie ci opowiadają, że w Kafr-el-Dewar znajduje się 600 powiększej części słabowitych ludzi, wielu z nich chciało się poddać Khedywowi, lecz gwałtem od tego kroku bywają powstrzymywani.

Kursa telegraficzne z d. 11 września 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·75. Renta srebrna 77·30. Renta złota 95·40. Renta złota węgierska 119·25. Losy z r. 1860 130·50. Akcye banku narodowego 825·—. Akcye kredyt. 318·60. Londyn 118·90 Napoleony 9·44½. Lombardy 153·40. Losy z roku 1864 170·—. Akcye kolei Karola Ludw. 319·25. Akcye Lwow. Czerniow. 172·25. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 164·—. Akcye Anglo-Banku 121·25. Oblig. indem. galicyjsk. 99·75. Losy prem. węgierskie 118·—. Akcye kolei Kosz. Bogum. 147·25. Akc. kolei półn. zachod. austr. 215·25. 6% Listy zast. hipoteczne 102·—. Marki 58·10. Ruble 117·75. 4% List. zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 102·—. 5% Renta pap. 92·95.

Usposobienie giełdy: słabe.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 11 Wrzenia.

	płacą	żądają
Ruble pap. za 100 rs.	116 75	118 25
Marki niem. za 100 marek	57 25	58 25
Franki za 100 fr.	46 50	47 50
Półimperyał ros.	9 60	9 80
Dukat ważny	5 50	5 70
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 70
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	99 —	100 —

Listy zastawne i obligacye.

	płacą	żądają
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	99 —	100 50
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	90 50	93 —
5% „ „ „ „	99 25	101 25
6% L. hip. 100 złr.	101 —	103 —
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	100 50	102 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	98 —	100 —
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	101 —	103 50
5% „ „ „ 100 złr.	93 50	95 50
5½% Z. kred. w Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100 —	102 —
6% „ „ „ 18 lat zwr.	100 —	103 —
7% „ „ „ 20 lat zwr.	102 —	105 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	318 —	321 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	171 —	173 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	302 —	315 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr.	20 —	21 50
„ m. Stanisławowa 20 złr.	23 50	26 —
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	98 75	100 25
4% L. likwid. „ „ 100 rubli	85 50	88 —

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 9 Września.

Obligi długu państwa.

	płacą	żądają
4·2 % Renta pap. 100 złr.	76 80	76 95
4·2 % „ srebrna 100 złr.	77 30	77 45
4% „ złota 100 złr.	95 35	95 55
5% „ pap. 100 złr.	93 —	93 15
4% „ złota węgierska 100 złr.	88 15	88 30
5% „ papierowa 100 złr.	87 20	87 35
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	94 50	95 —

Akcye bankowe.

	płacą	żądają
Anglo-austr. 120 złr.	121 —	121 25
Boden-Credit 200 „	237 —	239 —
Kredyt. dla h. i. p. 140 „	318 —	318 50
Kredyt. węg. 200 „	306 50	307 —
Niższo-Austr. 500 „	870 —	878 —
Hipoteczne galic. 200 „	— —	— —
Austro-węgierskie 500 „	827 —	829 —
Unionbank 100 „	125 75	126 —
Verkehrsbank 140 „	145 50	146 —
Bankverein 100 „	117 50	117 75
Länderbank 200 „	— —	— —

Akcye kolei.

	płacą	żądają
Albrechta 200 złr.	— —	— —
Alföldzkie 200 „	174 75	176 —
Elżbiety 210 „	211 75	212 25
Ferdynanda półn. 1000 „	27 67	27 72
Franc. Józefa 200 „	193 25	193 50
Morawsko-Szląska 200 „	25 25	25 50
Lwowsko-Czerniow. 200 „	172 —	172 50
Aust. półn.-zachod. 200 „	215 50	211 50
Południowa 200 „	153 50	154 —
Tramwaj 200 „	229 25	229 75
Węg.-galic. 200 „	162 50	163 —
Węg. półn.-wschod. 200 „	165 25	166 25
Węg. zachod. 200 „	167 —	167 50

Listy zastawne.

	płacą	żądają
5% Bodencredit 100 złr.	119 75	120 15
5% „ 33 lat 100 „	100 75	101 25
5% Austro-węgierskie	100 90	101 —

Obligi pierwszeństwa.

	płacą	żądają
Albrechta 300 złr. sr. za 100	94 75	95 —
Alföldzkie 200 „ „	97 —	97 25
Gratzkoflach. 150 „ „	— —	— —
Elżbiety — „ „	98 77	99 —
„ 1870 200 „ „	99 75	100 25
„ 1872 200 „ „	101 50	102 —
„ 1873 200 „ „	101 75	102 25
Ferd. półn. „	106 25	107 —
„ 1872 300 złr. sr. za 100	101 75	— —
„ 1876 100 złr. sr. „	106 —	106 25
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	101 25	101 75
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	94 50	95 —
„ 1867 300 „ „	99 75	100 25
„ 1868 300 „ „	98 —	98 50
„ 1872 300 „ „	95 50	96 50
Rudolfa 300 „ „	100 25	100 75
„ 1869 300 „ „	100 25	100 75
„ 1872 300 „ „	100 25	100 50
Siedmiogrodzkie 200 „ „	91 80	92 25

Papiery loteryjne.

	płacą	żądają
3% Bodencredit 100 złr.	100 —	100 50
4% Cisańskie 100 „	110 50	110 75
3% Serbskie 100 fr.	35 —	35 25
3% Tureckie 400 „	25 —	25 25
5% Reg. Dnnaju 100 złr.	114 70	114 80
4% Żeglugi Dunaju 100 „	109 —	110 —
4% Tryest 100 „	127 —	127 50
4% Tryest 50 „	— —	63 50
4% 1854 Losy 250 „	120 50	121 —
4% 1860 Losy 500 „	130 50	131 —
„ „ „ 100 „	134 75	135 25
Losy 1864 100 „	170 25	170 75
Węgierskie 100 „	118 —	118 50
M. Wiednia 100 „	126 40	126 80
Kredytowe 100 „	174 50	175 —
Klary 40 „	40 —	41 —
M. Insbruku 20 „	23 50	24 —
Keglewicz 10 „	19 —	— —
M. Krakowa 20 „	20 35	20 75
M. Lublany 20 „	23 25	23 75
M. Budy 40 „	— —	39 25
Palfy 40 „	38 40	38 80
Rudolfa 10 „	21 —	22 —
Salm 40 „	51 75	52 25
M. Salzburgu 20 „	23 50	24 —
St. Genois 40 „	47 75	48 25
M. Stanisławowa 20 „	24 25	25 —
Waldstein 20 „	28 50	29 50
Windiszgrätz 20 „	38 75	39 25
Losy użytkowe 3% Bedencredit „	30 —	31 —

L. 22662.

OGŁOSZENIE.

P. Jan Staszczyk mianowany sekwestratorem miejskim, złożył kaucyę służbową w kwocie 600 złr. Gdy z powodu poruczenia mu obecnie innych obowiązków od dłuższego już czasu służby sekwestratorskiej nie pełni, wniósł tenże podanie o wydanie złożonej kaucyi.

Wzywa się przeto strony interesowane, aby w terminie miesięcy 3, zgłosiły się do Magistratu z swemi pretensyami, jakieby do kaucyi tegoż p. Jana Staszczyka mieć mogły z tytułu jego sekwestratorskich czynności, gdyż w razie nie wniesienia zarzutów w terminie oznaczonym, kaucya p. Janowi Staszczykowi będzie wydaną, a strony, jakieby później się zgłosiły z pretensyami do p. Jana Staszczyka, na drogę prawa się odeszle. 791 2-3

Z Magistratu król. stoł. miasta

Kraków, d. 24 Sierpnia 1882.

Wydawca **Emil Szwarc.** Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor **Jan Gadowski.**